Nr. 320 We Lwowie — Niedziela dnia 16. Grudnia 1894. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Aministracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce **10 ct. Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30 ct Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50 ct. Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz **30 ct.**

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Orzewski.

Dnia 2 bm. wydrukowaliśmy na temże miejscu telegram nasz z Warszawy, iż Hurko podał się ostatecznie do dymisyi a Orżewski, ciemięzca Litwy, według wieści nadeszłych do prastarej stolicy Polski, uległ wypadkowi, zagrażającemu jego życiu. Przytoczyliśmy też, że fama tłumaczy ten przypadek chybionemu samobójstwu.

Dni następnych inne pisma powtórzyły tę wiadomość, jedne z przytoczeniem źródła, drugie z niedowierzaniem, a dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że co do dymisyi Hurki doniesienie nasze było najzupełniej prawdziwe. Co się zaś tyczy wiadomości o wypadku, czy też usiłowanem samobójstwie Orżewskiego, to chociaż żadna gazeta rosyjska temu oficyalnie nie zaprzeczyła, to jednak korespondencye przez nas i inne dzienniki następnie otrzymane bądź to z Wilna bądź to z Wołynia, coraz to odmienne szczegóły, niejednokrotnie ze sobą sprzeczne, podają. Według ostatnich przez nas przedrukowanych wiadomości *Dziennika poznańskiego*, pisma o sprawach zakordonowych zazwyczaj wcale dobrze poinformowanego, miał wypadek Orżewskiego być zwyczajnym atakiem apoplektycznym, z którego, jak to prawie zawsze za pierwszym razem bywa, Orżewski wyszedł bez widocznego szwanku.

Czy istotnie był to tylko atak apoplektyczny czy co innego — do dziś na pewne nie wiadomo jeszcze — na to atoli wszyscy się zgadzają, że coś się z tym człowiekiem stało i to co się stało, wszyscy przedstawiają w zabarwieniu niezwyczajnem, wprost wskazującem na te niezwyczajne uczucia, których osobistość Orżewskiego tak u poszczególnych ludzi, jak i w masach nie wywołać nie może. W tych sprzecznych wiadomościach nie to jest interesującem, aby dowiedzieć się dokładnie i na pewno: co stało się Orżewskiemu, czy nieostrożnie bawił się stryczkiem, czy też krew mu uderzyła do głowy wskutek wściekłości, wybuchłej na widok modlącego się ludu na ulicy przed częściowo oświetlonym obrazem Naświętszej Panny Ostrobramskiej — ale interesującem jest to, że naród, a w tym razie *vox populi* jest *vox Dei*, nie pojmuje, aby pewnego rodzaju tyrani, ciemięzcy narodów, ci, którzy łzy i krew ludzką używają za cement do budowy swej karyery, mogli nie zaznać sprawiedliwości bożej, która innych dopiero po śmierci czeka, już w tem życiu i w taki sposób, aby nikt nie wątpił, że Bóg jest nie tylko na niebie, ale też i na ziemi.

Jest to zdanie prostego ludu i wiara jego, a z tą wiarą liczyć się trzeba i dlatego przyznać musimy, jakby tam nie było, że Orżewski na taką opinię nie tylko swojem postępowaniem na Litwie, ale całem swojem życiem najzupełniej zasłużył.

Rzadko kto tak konsekwentnie, z takim rozmysłem i zaciekłością eksploatował krzywdę ludzką i cudze nieszczęścia, a chyba mało kto w tej mierze, co on, wszystkie sposoby, które ogół uważa za ohydne, bo niewdzięczność, obłudę, kłamstwo i okrucieństwo, uprawiał dla swojej karyery systematycznie i pomimo chwilowych niepowodzeń prawie zawsze dla siebie szczęśliwie. I w samej rzeczy Orżewski, wnuk popa unickiego, a więc Polaka, był już synem prawosławnego urzędnika policyjnego, który czuł się Moskalem i miał do tego nowego stanu takie zdolności, że nawet za czasów Mikołaja I, tj. za czasów ogólnego łapownictwa, unieśmiertelnionego przez ich pisarza Gogola, umiał być niezwyczajnym, niemal legendowym i zebrać bardzo znaczny majątek.

Z takiego gniazda wychodząc, Orżewski miał poniekąd wytkniętą sobie karyerę, już to jawnego, już to tajnego policyanta, naturalnie z tem nieuniknionem piętnem, które nosi każdy renegat, a mianowicie nienawiści do tej narodowości, której się wyrzekł i tej religii, której został zaprzańcem. Tak też stało się i z nim. Układny, grzeczny na pozór, słodki jak trucizna wschodnia, jeszcze za młodu wkręcał się w wyższe towarzystwa polskie i początki swojej karyery a szczególnie wejście w arystokratyczny świat petersburski, zawdzięczał Polakowi, nieżyjącemu już dzisiaj generałowi hr. Rzewuskiemu, którego córka z Moskiewki hrabianki Woronców-Daszków zrodzona, wyszła za ks. Radziwiłła, a syn z drugiej żony Polki jest owym znanym w literaturze francuskiej hr. Stanisławem Rzewuskim, który francuskiemi dramatami zasila sceny paryskie, a polskiemi pieniądzmi ożywia grę w klubach od Monte Carlo aż do *cercle de la rue royale*. W domu Rzewuskiego był Orżewski długi czas przyjmowanym prawie na stopie synowskiej.

Gdy porósł w pierze i wziął po ojcu sukcesyę — młody wówczas jeszcze, prosił Orżewski o przeniesienie go do Warszawy, gdzie na ważnem stanowisku naczelnika żandarmskiego okręgu, to jest szefa szpiegów, agentów-podżegaczy i tajnej policyi, obiecywał, jako dokładnie znający mowę, literaturę i towarzystwo polskie oddać rządowi moskiewskiemu nieocenione usługi. I rzeczywiście oddawał je. Lecz na swój specyalny sposób, to jest na taki, na który nawet przeciętny Moskal wzdrygałby się niezawodnie. Członek klubu myśliwskiego, wielki gałant z damami wyższego towarzystwa, z których niejedna wedle niestety starej tradycyi wyróżniała go nawet, grzeczny z panami, usłużny z paniami, uchodził za bardzo przyjaznego, lubiącego naszych Moskala, a jednocześnie prowadząc śledztwo w sprawie spisku znanego Bardowskiego, tych ludzi, z któremi obcował i którym schlebiał, przedstawiał u rządu w swoich raportach jako przygotowujących nowe powstanie i nieustannie nalegał w Petersburgu na konieczność zastosowania do Królestwa polskiego nadzwyczajnego stanu oblężenia z masowem wysyłaniem na Sybir i w głąb Rosyi wybitniejszych Polaków, których on jako ich dokładnie znający wskazywać się ofiarował.

Dla nieznających stosunków zakordonowych czytelników naszych musimy przypomnąć, że Bardowskij był Moskalem, prezesem zjazdu sędziów pokoju w Warszawie, bardzo lubianym w rosyjskiem towarzystwie, dobrym znajomym i towarzyszem Orżewskiego, lecz jednocześnie zapamiętałym spiskowcem i skrytym nihilistą. Gdy wskutek raportów Orżewskiego aresztowano go we własnym gabinecie w gmachu rządowym, strzelił do siebie dwa razy z rewolweru, lecz nie trafiwszy się śmiertelnie, został w cytadeli warszawskiej osadzonym a następnie z pięciu innymi powieszonym. Był to spisek czysto nihilistycznej natury — Bardowskij miał bowiem główną styczność z terrorystami moskiewskimi, czyli partyą zwaną wówczas w kółkach spiskowców *czornyj peredieł*, to jest czarny wydział. Obok tego spisku, istniał związek młodzieży polskiej, a raczej podrastających żaków, którzy uważali siebie za socyalistów. Młodzieńcy ci pozakładali byli w niektórych miastach t. zw. „gminy“, na czele których mieli stać wójtowie, którym to wójtom, nawiasem mówiąc, zwyczajnie do pełnoletności nie stawało lat kilka. Obok tych młokosów, dla których spisek przedstawiał się uroczym z powodu uczestniczenia w nim kobiet emancypantek, były socyalistki. Lecz tym paniom dziwnym trafem przeważnie do pełnoletności doliczano już lat nie mało. Cały ten światek złożony z kilkudziesięciu osobników płci obojga, bawił się w tajne poufne schadzki, miewał broszury i protokoły, na ślad których przypadkowo wpadł Orżewski. Owe to stowarzyszenie, któreby każdy inny przeciętny policyant moskiewski uważał za dostatecznie ukarane karcerem gimnazyalnym lub uniwersyteckim, Orżewski w Petersburgu przedstawił jako przygotowanie do nowego powstania, obejmujące całe Królestwo Polskie i zabrane prowincye, liczące tysiące adeptów, których wprawdzie dotąd nie wykrył, lecz niezawodnie wykryć obiecywał, jeżeliby mu dano z Petersburga na to potrzebne środki w postaci nadzwyczajnego stanu oblężenia, pozwolenia chwytania, więzienia i wysyłania każdego, kogo on tylko zechce. Kłamstwa jego były tak zręcznie przedstawione, a w tak głębokiej tajemnicy trzymane, że omal w Petersburgu nie uwierzono temu wszystkiemu, gdyby nie ta okoliczność, że obok Orżewskiego znalazł się drugi jak on karyerowicz, drugi jak on pół-Polak, drugi jak on człowiek nieprzebierający w środkach, lecz o wiele od niego rozumniejszy, a tym człowiekiem był Plewa, obecny mąż stanu rosyjski i towarzysz ministra spraw wewnętrznych *von* Plöwe.

Młody wówczas p. Plewa, bardzo sprytny i przystojny synek dymisyonowanego kapitana Plewy, którego rodzic był organistą w parafii reformackiej Kielmeckiej na Żmudzi, gdzie Plewowie z ojca na syna od wieków zajmują tę posadę — wychowywał się jako reformat w Warszawie, następnie w Krakowie, gdzie przyjął wiarę katolicką, później był nauczycielem domowym w Moskwie, gdzie przyjął prawosławie, ożenił się z Moskiewką i wstąpił do prokuratury. Jego to ministerstwo sprawiedliwości dodało było Orżewskiemu przy prowadzeniu wyżej wspomnianego śledztwa, ażeby szakale instynkty Orżewskiego nie zaprowadziły go w czynnościach żandarmsko-szpiegowskich poza wszelkie granice, choćby pozornej legalności. Nie długo czasu potrzebował Plewa, aby poznać do szpiku kości swego Orżewskiego, lecz dopiero gdy miał w ręku wszystkie niezbite dowody, pojechał za urlopem do Petersburga i na audyencyi wyproszonej u ówczesnego ministra sprawiedliwości Nabokowa, wyłuszczył cały plan projektowanego politycznego oszustwa Orżewskiego i złożył na poparcie swego donosu tak nie dające się obalić dowody, że Nabokow czuł się zniewolonym przedstawić samemu carowi młodego prokurora, który od tej chwili zaczął swoją zdumiewająco szybką karyerę.

Orżewskiemu kazano śledztwa zaczętego przeciw Polakom zaniechać, niepełnoletnich „wójtów“ i członków ich „gminy“ na drodze administracyjnej powysyłano do gubernij wewnętrznych caratu, skąd za lat parę popowracali do miejsc urodzenia, ich wspólniczki, ultraliberalne guwernantki polskie, porozpędzano na wszystkie strony, a Orżewskiego powołano do Petersburga, gdzie został dość kwaśno przyjęty. Towarzystwo rosyjskie zarzucało mu nietylko kłamstwo polityczne, lecz i tę okoliczność, że będąc w bardzo wielkich łaskach u pewnej damy, należącej do najwyższej administracyi warszawskiej, jednocześnie był przyjacielem domu i denuncyantem jej męża, którego w tajnych swoich raportach, jak najgorzej przedstawił.

Dla kogo innego karyera służbowa byłaby już tem zakończona, lecz w Rosyi tak dzieje się, że potrzebnym jest czasami nie człowiek zdolny i uczciwy, energiczny i oddany, ale łotr gotów na wszystko, któryby na skinienie pozbył się czci i wiary i oddawał rządowi na najwyższych posadach takie usługi, jakich w innych państwach zachodniej Europy wymagają tylko od anonimowych agentów, którym się nie daje ani krzyżów ani ręki, ale tylko pieniądze.

I miał racyę Orżewski, który się był *in tracto* tego ożenił z księżniczką Szachowskoj, córką podupadłego na majątku generała i Polki, mającą też macochę Polkę, a która przy obecnej carowie wdowie po Aleksandrze III, pełniła dłuższy czas służbę jako frejlina jej dworu.

Gdy na początku przeszłego panowania, car Aleksander III wdrożył bezlitośne postępowanie nietylko przeciw nihilistom, lecz wszystkim bez wyjątku ludziom, którzy byli choćby tylko posądzeni o sympatye dla nich, otworzyło się nowe odpowiednie pole działalności dla Orżewskiego i przez wzgląd na swoją żonę dostał za protekcyą carowej posadę towarzysza ministra spraw wewnętrznych, tj. tę samą posadę po części policyjną i żandarmską, którą dawniej nazywano trzecim oddziałem, a skasowano tylko z nazwy, jako zbyt osławioną, nie zmieniając ani sposobów, ani środków, które tam były używane.

Co się wtenczas działo w budynku na Fontance pod nr. 16, o tem mogliby opowiedzieć tylko ci, których Kennan widział w kopalniach w Nerczyńsku lub w różnych siołach tajgi sybirskiej. Ludzie nikli bez śladu, seciny, tysiące młodzieży lekkomyślnej lub nawet tylko zadenuncyonowanej przez kogoś nieprzychylnego, powędrowało za Ural; zaprowadzoną została przeciw nihilistom tajna procedura a nawet egzekucye i wieszania bez sądów po fortecach i w więzieniach Orżewski, czynny jak hyena w trupiarni, pogrążony cały w łapaniu, śledzeniu i wieszaniu nihilistów, których sam osobiście indagował, nabrał wtenczas tego tak charakterystycznego wyglądu, który go dziś jeszcze piętnuje, a psychiatrów, którzy się tem ciekawem zjawiskiem zajmowali, zostawia w niepewności, czy człowiek ten o wzroku chwiejnym i unikającym prostego nawet spojrzenia, o nerwach drgających na twarzy, o głowie, którą nosi jak monstrancyę, podczas gdy na niej od czasu do czasu przebiegają kurcze nerwowe i grymasy małpie, należy podług nauki do psychopatów cierpiących na połączone manie wielkości i prześladowania drugich, czy też jest z rozmysłu i pasyi poprostu jednym z największych ciemięzców, pod którego ręką ziemia polska jęczeć musiała.

Statystyka — rozumie się w cyfrach tylko przybliżonych — szacuje na 14 000 ilość ludzi, którzy byli za jego rządów chwyceni, przetransportowani w Sybir, lub też znikli bez śladu. I chociaż byli to prawie wyłącznie i jedynie tylko rodowici Moskale z niewielką przymieszką żydów emancypantów, można powiedzieć, że ulubionem zadaniem, poniekąd nawet manią Orżewskiego było mięszać *per fas et nefas* w liczbę nihilistów, kilkudziesięciu a nawet choćby kilkunastu Polaków dla nadania, jeżeliby się udało, całemu ruchowi charakteru nie wyłącznie rosyjskiego, lecz rosyjsko-polskiego.

Działalność tak pospieszna, tak z góry z nienawiścią prowadzona, nakoniec tak bezwzględna i barbarzyńska, nie mogła być dziełem człowieka rzeczywiście rozumnego, to też bardzo prędko w sferach rządzących moskiewskich utrwaliła się opinia, że Orżewski jest niezrównanym katem, ale katem głupim, którego przeciwko nihilizmowi używać wolno i może pożytecznie, ale któremu wierzyć i ufać bezwzględnie nie warto. Szczególnie inne policye, współzawodniczące z jego, dawały mu odczuwać to lekceważenie i tem doprowadzały naturę tego zbira do takiej wściekłości, w której poprostu nieprawdopodobną próżność i zarozumiałość jeszcze przewyższają mściwość i okrucieństwo.

Dla objaśnienia dodać tu musimy, że za ostatniego cara istniały w Petersburgu z władzą prawie niczem nieograniczoną trzy osobne tajne policye, zupełnie jedna od drugiej niezależne, z zakresem działalności wprawdzie teoretycznie rozgraniczonym, w praktyce atoli prowadzącym nieraz do nieporozumień i starć. Najważniejsza i rozporządzająca największemi środkami była i jest dotąd policya osobista carska czyli tak zwana *achrana*, pod dowództwem gen. Czerewina. Działalność jej miała się ograniczać do pałaców carskich, kolei żelaznych podczas przejazdu cara i w ogóle do wszystkich miejsc, gdzieby car czasowo przebywał. Drugą była dawna i obejmująca całe carstwo policya żandarmów czyli była III oddzielenie, na czele której stał Orżewski, jako podwładny ministra spraw wewnętrznych, z zadaniem głównem politycznego szpiegostwa, i w końcu trzecia policya oberpolicmajstra petersburskiego, czyli gradonaczalnika z prawami gen. gubernatora, który, chociaż teoretycznie również podlegał ministrowi spraw wewnętrznych, ale widując cara prawie codzień, a czasem i kilka razy dziennie, faktycznie znosił się tylko z carem i za czasów, gdy ten urząd pełnił gen. Gresser, była istotnie zupełnie niezależną.

Otóż Gresser, jako Niemiec zrusczały i nie wyzuty ze wszystkich zasad uczciwego człowieka, prędko poznał Orżewskiego i poznawszy go, wcale się nie taił z wstrętem i pogardą, którą podobna osobistość u niego wzbudzać musiała. Wywiązała się między tymi dwoma policyantami walka skryta, niby grzeczna, lecz w rzeczywistości idąca na życie i śmierć w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, gdyż igrali oni obaj z życiem i śmiercią, nie swoją, lecz cudzą, a mianowicie spiskowców przeciwko carowi, których jeden przed drugim starał się wykryć i złowić, a Orżewski tem łatwiej łowić się spodziewał, że sam ich wytwarzał. To też i było przyczyną jego upadku.

Gresser dowiedział się przez swoich agentów, że Orżewski czy to może wykuł, czy też przez własnych podżegaczy rozdmuchał konspiracye młodziutkich studentów, na czoło których umiał był wysunąć dwóch młodych Polaków, braci Piłsuckich, synów zamożnego obywatela w wileńskiej gubernii, z których jeden miał lat 17 a drugi 19. Orżewski wiedząc o wszystkiem i śledząc za każdym ich ruchem, spodziewał się złowić ich z bombami w ręku tuz przed przejazdem cara po Newskim Prospekcie, i tak za jednym zamachem złożyć dowód niezbity carowi, że najprzód bywają nihiliści i królobójcy Polacy, a po drugie, że nie ma policyanta lepszego nad niego. Można sobie wyobrazić wściekłość i zdumienie Orżewskiego, gdy tych nieszczęśliwych młokosów z bombami, zawiniętemi w seksterna szkolne, złowił i zamknął nie on, lecz Gresser, składając carowi dowody niezbite tego, że Orżewski o Piłsuckich i całym ich spisku doskonale wszystko wiedział, mógł od dawna ich uwięzić, a rozmyślnie z aresztowaniem zwlekał. Dostały się też od cara za to ostre wymówki Orżewskiemu, który chcąc się zemścić na Gresserze, dopuścił się wybuchu, który rozśmieszył cały Petersburg i dokumentalnie wykazał, że Orżewski był jeszcze większym głupcem aniżeli pyszałkiem.

W parę dni po wykryciu spisku Piłsuckich, gdy obaj, Gresser i Orżewski byli z urzędu w teatrze, ponieważ i car tam wieczór spędzał, po skończonem przedstawieniu, gdy Gresser spieszył, aby podług zwyczaju uprzedzić wychodzącego cesarza, i następnie stojąc w sankach, pędzić przed powozem carskim, podał mu przez omyłkę podoficer nie jego płaszcz własny lecz płaszcz Orżewskiego,— Orżewskiemu zaś, który miał jechać za carem dostał się płaszcz Gressera, czyli mundurowy policyjski.

Lecz podczas gdy Gresser pędził po Newskim Prospekcie w szynelu żandarmskiego generała, nie zauważywszy metamorfozy, Orżewski takową zauważył najdoskonalej i z grubiaństwem zaiste moskiewskim zrobił scenę podoficerowi, jak on śmie podawać jemu mundur policyjski, i że on takiej obelgi, jak noszenie choćby na chwilę podobnego munduru, dopuścić nie może. Ma się rozumieć, że nazajutrz doniesiono o tem carowi i Gresser zażądał zadośćuczynienia. Car zawołał do siebie Orżewskiego, wytłumaczył mu, że wcale nie podziela jego zdania co do tego, by mundur żandarmski był lepszy od policyjskiego i kazał Gressera

---

38

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Właściwie nie podobał jej się wcale w tem znaczeniu, jakie dotąd przywiązywała do tego słowa, podobał się jej inaczej. Najprzód ją zaciekawiał, potem ją zajął i dziwny jakiś wpływ począł na nią wywierać. Czuła, że gdyby tylko zechciał, mógłby nią podług swej woli kierować. Obawiała się go trochę, bo go zrozumieć i uchwycić nie zawsze mogła, ale kiedy go zrozumiała, wierzyła mu ślepo.

Wiele czasu spędzali razem, często nawet we dwoje i w tych poufniejszych rozmowach znajdywała go nieraz bardzo wymagającym i surowym w swoich zapatrywaniach, ale tą surowością, która ją raczej przyciągała, niż odstraszała pomimo tego, że jej często mówił przykre prawdy. W ironiczny, niby żartobliwy sposób, określał jej własną osobę porównując ją do ptaszka o lśniących i różnobarwnych piórkach, którego miała nie tylko piórka, ale pustą główkę i serce. Przedstawiał obraz jej życia tak przepełnionego niczem, a w rzeczywistości tak strasznie pustego, tłómaczył jej, że się niczem nie odznacza, tylko zbytkownością i elegancyą, które on nawet w tym wyrafinowanym stopniu oceniać przestaje.

Z początku się śmiała, później jednakowoż słuchała go uważnie i pod tymi żartami odkrywała prawdę. Jednego wieczoru, w ciągu którego uwagi swoje dla uszu tak mało do słuchania prawdy przyzwyczajonych, posunął może za daleko, ujrzał w oczach Izy, łagodnie nań patrzących, dwie wielkie łzy. Te łzy dziwne na nim zrobiły wrażenie, przeprosił ją za mimowolną szorstkość i nie pokazał się u niej przez parę dni. Kiedy przyszedł nareszcie, zastał ją ubraną w skromną białą sukienkę, która ją dziwnie odmładzała i upiększała. Przy niej bawiły się dzieci.

— Widzi pan — rzekła, witając go uśmiechem — korzystam z nauk pana.

Od tego dnia począł się ku niej nawracać, uznał, że się w swym sądzie o niej pomylił, że w jej główce i sercu było może coś więcej jak u ptaka. I tak we względnej swobodzie byłby się doczekał powrotu pani Olsztyńskiej, gdyby nie małe zajście, które uspokajające się w nim żywioły na nowo gwałtownie poruszyło.

Jednego wieczoru zebrało się u państwa Słuckich kilka osób. Mówiono z początku o różnych obojętnych rzeczach, o próżni w dziennikach, o niepewnej pogodzie, o nowej sztuce, o najświeższej książce i jej autorze, nareszcie ktoś miał myśl szczęśliwą zwrócenia torów rozmowy na bliźnich i od razu zrobiło się ożywiono, a niemal wesoło.

Rob ono obserwacye, uwagi, przypuszczenia i naturalnie, że nie obeszło się przytem bez lekkiego obmawiania. Pani Wielska, która kultywując ją po trochu sama, nie lubiała obmowy w swojej obecności i systematycznie brała w obronę zaczepionych a nieobecnych, przerwała mówiącemu:

— Dajmy pokój — rzekła — tym brzydkim rzeczom, pomówmy o czemś ładniejszem, o pani Olsztyńskiej na przykład. Czy nie wiesz Izo, kiedy powróci?

— Panie Emilu dodała, szukając wzrokiem siedzącego trochę na uboczu Słuckiego — jak pan możesz żyć tak długo bez pani Karli?

Zaledwie imię Karli wymówionem zostało, oczy Seweryna zwróciły się badawczo na hrabiego. Było dość widocznem, że jemu pytanie pani Wielskiej było raczej niemiłem, chociaż w tym samym odpowiedział tonie:

— To też nie żyję prawie, jak pani widzisz—i pogrążył się w jakiejś zadumie, nie wiedząc, że bystre śledzi go oko.

Wyraz twarzy Słuckiego nie zmienił się zapewne, ale wiedziony czy wyobraźnią, czy instynktem zakochanych, uchwycił na niej Seweryn jakoby pewność, że Słucki o Karli w tej chwili myśli i że po przed jego oczy, które lekką mgłą rozmarzenia zaszły, przesunęła się jej postać.

— Czy nie wybierasz się do Kępy, Izo? — pytała dalej pani Wielska.

— Owszem, mam zamiar odwiedzić Karlę, chociaż widocznie ona tego nie pragnie, jednakowoż jeżeli do środy nie wróci, pojadę choćby na parę godzin, nie wiem tylko, jak tam teraz pociągi chodzą.

Seweryn, który właśnie przestudyował nowy, bo od dwóch tygodni zaledwie obowiązujący regulamin jazdy, gdyż Iza mu o swoim projekcie jeszcze przed kilkoma dniami mówiła, zamierzał ją objaśnić w tym względzie, kiedy niespodziewanie uprzedził go w tem Słucki...

— Wyjeżdża się ztąd o 10. — rzekł — a wrócić można o 12. w nocy.

— Od niedawna zaprowadzono zmiany w rozkładzie jazdy — wtrącił Olsztyński, którego uderzyła dokładność podanych informacyj.

— Jakto? — zapytał Słucki — odkąd?

— Od dwóch tygodni niespełna.

— Od dwóch tygodni? — powtórzył Emil, — no tak — dodał — właśnie podałem nowo ustanowione godziny.

Przy tej krótkiej, obojętnej na pozór zamianie słów, wejrzenia dwóch mężczyzn skrzyżowały się i z tego przelotnego zetknięcia się ich oczu, wyniósł Emil przekonanie, że Seweryn go posądza o bytność w Kępie, a Seweryn pewność, że Słucki jeździł tamże.

Kiedy? Od tego pytania nie uwolnił się już przez resztę wieczoru, i jak zaczął badać, szukać, dociekać, odnalazł dzień, w którym hrabiego nie wziął jeszcze pod tak ścisłą obserwacyę. Było to nazajutrz po odjeździe pani Olsztyńskiej i już nie wątpił, że w tym właśnie dniu był hrabia w Kępie.

Ale dlaczego on tam był? Na to pytanie trudniej, a szczególnie boleśniej było odpowiedzieć sobie. Nie zdołał też tej odpowiedzi jako tako, byle znośnie, ukształtować sobie Seweryn; przeciwnie to pytanie zrodziło tysiąc innych, tysiące innych myśli nasunęło, przed którymi, jak przed rojem natrętnych owadów nie mógł się już opędzić. Pewność o bytności Słuckiego w Kępie, powrót do miasta pani Olsztyńskiej, przyniosły jakąś potrzebną dywersyę w tem zaklętem kole jednej myśli, z jaką żył od powrotu do kraju.

Przy pierwszem widzeniu z Karlą odczuł więcej boleści niż szczęścia, i o mało co, że nie pożałował czasów, w których jej nie widział.

W parę dni po jej powrocie był u niej na obiedzie, po którym mieli razem pójść na wieczór do pani Słuckiej.

Po obiedzie przeszli do saloniku Karli, którego otwarte okna, wychodzące na ogród, zapełniały pokój zapachem bzów. Nie wielki pałacyk pani Olsztyńskiej, położony był już za miastem w pośrodku ogrodu i górował niemal nad całą stolicą, która w promieniach zachodzącego słońca u stóp jego barwnie się układała.

Pierwsza rzecz, która w pokoju Karli uderzyła Seweryna, był kosz gwoździków, stojący na stole przy oknie, w pośród porozrzucanych robót i książek. Na widok tych kwiatów stanęły mu od razu w oczach kwiaty inne, a takie same, te same chyba, bo ten sam wstręt w nim budziły, jakiego niegdyś na ich widok doznał.... W jednej sekundzie przeżył wspomnieniem ten dzień daleki... ujrzał w koło siebie cudny zimowy krajobraz, szyby powozu mrozem osłonięte, ręce pieszczące kwiaty i odczuł pierwszy i ostatni pocałunek.

Zimny dreszcz go przeszedł na to najszczęśliwsze a tyle bolesnej pamięci budzące wspomnienie.

Pani Olsztyńska usiadła przy oknie, naprzeciwko niej zajął miejsce Seweryn i przez dłuższą chwilę milczeli oboje.

(C. d. n)

przeprosić. Skończyło się tem, że Gresser Orżewskiego nie przyjął i Orżewski z miejsca wyleciał wcale nie za szynel, jak wtenczas mówiono w Petersburgu, ale za ogół swojej działalności, która w przekonaniu wyższych sfer rządzących moskiewskich i u samego cara była przebrała miarę niepotrzebnego okrucieństwa i dozwolonej pyszałkowatości.

Popadł więc Orżewski po raz drugi w niełaskę i przez lat kilka zajmował się tylko powiększeniem swego prywatnego majątku. Wtenczas to wydrwił na Wołyniu Czartoryę, znowu jak w całej karyerze swojej od Polaka, gdyż ci są bezbronni i z tymi dotąd Orżewskiemu wszystko się udawało. Został senatorem, gospodarzył we wsi, bawił się w opozycyę i z upodobaniem łowił ryby na wędkę, czekając aż jakakolwiek niespodziewana okoliczność znowu zrobi go potrzebnym. I rzeczywiście po latach kilku szczęśliwa jego gwiazda nadarzyła mu takową.

Gdy wdowa morganatyczna po carze Aleksandrze II., księżna Jurjewska, napowrót odzyskała łaskę panującego wówczas Aleksandra III. i cała jej rodzina bliższa i dalsza, a więc i żona Orżewskiego, doznawała różnych odszczególnień, zdarzył się ten fakt niespodziewany, że Kochanów, gen. gubernator wileński, otoczony od lat 10 całą zgrają łapowników i wydrwigroszy, przebrał miarę i po skandalicznych wykryciach tyczących się rozkradzenia powierzonych mu sum i łapówek, pobieranych przez najbliższe jego otoczenie, został 1. stycznia 1892 usunięty. Prawa zaś jego ręka Samoiłow, starszy diełopreizwoditiel kancelaryi Kochanowa, dostał się do kryminału, inny się otruł, a jeszcze inni pouciekali. Oczywiście trzeba było do Wilna człowieka więcej energicznego i wtenczas car Aleksander III., na prośbę carowej, zawsze protegującej panią Orżewską przez pamięć na długoletnią służbę przy niej pełnioną, pomyślał, że bezwzględny taki siepak może być dla oczyszczenia wileńskiej zgrai pożytecznym i zamianował Orżewskiego gen. gubernatorem w miejsce Kochanowa. Była więc to trzecia próba z Orżewskim.

Jak sobie w Wilnie począł Orżewski, wiedzą czytelnicy nasi po części ze sprawy krożańskiej. Wiedzą, że znowu próbował sztucznie wywołać rozruchy, aby je następnie stłumić we krwi i chełpić się w Petersburgu energią, znowu przedstawiając Polaków jako najniebezpieczniejszy element w carstwie. O wiele mniej znaną jest jego działalność rabunkowa na polu ekonomicznem, chociaż na początku niniejszego roku gazety publikowały oburzające szczegóły wyrwania przez niego z rąk polskich majątku Łuczaj, w powiecie święciańskiem, gub. wileńskiej, i oddania go za bezcen kniaziowi Kantakuzenowi, któremu jako dyrektora wydziału spraw duchownych w ministerstwie spraw wewnętrznych wysłano z Petersburga dla indagacyi w sprawie krożańskiej. Gdy Kantakuzen po wykryciu tej łotrowskiej facyendy został sromotnie wydalony i zaraz potem w Biarritz życie sobie odebrał, — Orżewskiego to jakoś nie przeraziło, nie zaprzestał bowiem swojej dalszej działalności w tym kierunku. Nie mając nadanego sobie prawa konfiskowania majątków polskich, zmuszał nieszczęśliwych a uległych sobie podwładnych do sprzedawania takowych osobom przez siebie wybranym i to za cenę, jaką sam naznaczał, to jest za bezcen. Powdrażał procesa o odebranie majątków nadanych tym Rosyanom, którzy mieli rządców lub dzierżawców Polaków, i idąc za dwoma głównymi instynktami swojej natury zdumiewał Polaków i Rosyan jednocześnie łotrowską chciwością i pyszałkowatością, doprowadzoną prawie do granic, gdzie już zaczyna się pomięszanie zmysłów.

Szczegóły wyszłyby poza zakres artykułu dziennikarskiego, dość więc tylko powiedzieć, że w Wilnie nienawidzą Orżewskiego o wiele więcej upokarzani przez niego rodowici Moskale, aniżeli grabieni i ciemiężeni Polacy.

Zachodzi pytanie dlaczego go dotąd nie usunięto? Poprostu dlatego, że w administracyi moskiewskiej ponad wszystkiem stoi zasada: nigdy i za żadną cenę w świecie nie dać naruszyć uroku wyższej władzy administracyjnej. Dlatego właśnie nie odwołano go dotąd, że wszyscy sobie tego życzą, chodzi bowiem o to, aby się nie wydawało, że władza carska robi koncesyę publicznej opinii. Lecz jeżeli rzeczywiście bezwzględne okrucieństwo i system wydawania na łup i rzeź wszystkiego co jest polskie, każdemu, choćby najwstrętniejszemu, który się mianował Moskalem i obrusitielem, mają być pod nowem panowaniem zastąpione przez sprawiedliwość choćby względną dla nas Polaków, — to dnie Orżewskiego niezawodnie są policzone i prawdopodobnie niebawem go zobaczymy postawionego po raz trzeci w stan spoczynku i tym razem ostatni.

Cóż więc dziwnego, jeżeliby ten człowiek, który już dobiega lat 60, i patrząc wstecz, widzieć może w swojej przeszłości tylko krew i łzy ludzkie, a w przyszłości starość i pogardę współobywateli, jednego wieczora w napadzie wściekłości naciągnął na własną szyję ten stryczek, który na tyle cudzych nałożył i szukał w śmierci zapomnienia tego, co było i uniknienia tego, co go jeszcze czeka? Cóż też dziwnego, jeżeli lud, który instynktownie czuje, że taki Orżewski wiśiećby powinien, tworząc legendy utrzymuje, że już sam się powiesił?

Wszak wiadomo, że podania ludowe nawet jeżeli nie eskontują przyszłości, to zawsze przypisują każdemu, co się jemu rzeczywiście należy.

Wierząc w sprawiedliwość Boską, lud wierzyć nie chce, aby śmierć zwyczajnych grzeszników mogła być śmiercią owych łotrów historycznych, dla których podług wiary prostaczków, jeszcze na tej ziemi powinno się piekło zaczynać!

Ankieta krak. Tow. rolniczego

w sprawie monopolu spirytusowego

przez dr. Mikołaja Reya.

I.

W sprawie tak ważnej dla całego kraju a szczególniej rolnictwa Galicyi, jako monopol wódczany, zabrał pierwszy głos w prasie, wielki przemysłowiec ze Lwowa p. Baczewski Leopold, zawstydzając naszych rolników, którzy przedewszystkiem powinni w tej sprawie porozumieć się i zorganizować do skutecznej obrony. Jest to jednak już niestety przyjętym zwyczajem, iż obronę interesów rolniczych zdajemy na delegacyę w Radzie państwa, że całą działalność naszą w państwowym ustawodawstwie ekonomicznem kończymy, składając kartki do urny wyborczej i rozjeżdżając się potem do dworów i dworków, ażeby tamże narzekać na cisnącą nas biedę. Skutkiem tego i towarzystwa gospodarskie, ktoreby z urzędu powinny sprawy ustawodawstwa rolniczego rozpatrywać i bronić, niewiele mają wpływu na tok spraw takich, boć garstka ludzi, którzy rozumiejąc ważność i doniosłość spraw podobnych, musi stracić energię, spotykając się na każdym kroku z obojętnością i ospałością ogółu.

Postępowaniu podobnemu zawdzięczamy w ostatnich czasach cały szereg ustaw państwowych, które byt rolnictwa podkopały najzupełniej. Wrogowie nasi schlebiając przyrodzonej bucie, podsuwają zarazem projekta, którymi do reszty kraj zubożyć i ubezwładnić pragną. Delegacya nie stanowiąca dziś tak zwartej falangi, jak dawniej, nie mająca na czele swoim tak wytrawnych znawców rolnictwa, jak to bywało, coraz bliższą staje się rządowi i coraz dlań milszą, ale równocześnie coraz dalszą krajowi, i prowadzi coraz ujemniejszą dla kraju politykę ekonomiczną, mimo całej swojej politycznej świetności. Dla racyi stanu poświęca się racyą bytu i trzyma się z dala od społeczeństwa, od wyborców, aby nie poznawać ich potrzeb i słuchać życzeń, ponieważ te życzenia i potrzeby, może nie zawsze zgadzałyby się z tem, czego żąda pan minister skarbu, któremu przecież nie można się oprzeć, choćiażby przyzwolenie stanowiło o jutrze ekonomicznem kraju.

Wobec faktu, iż Koło polskie i peryodem długotrwającym Rady państwa i fizyczną niemożebnością udziału osobistego w sprawach krajowych, jest do pewnego stopnia odciętą gałęzią od pnia macierzystego, przeto powinno tem więcej łączność z macierzą utrzymywać przez prasę, a szczególniej stosunki z wyborcami. Że tak się nie dzieje, że poseł składający sprawozdanie stał się wyjątkiem, że delegaci wreszcie często nie mają pojęcia jaki ten lub ów piękny projekt rządowy sprowadzi skutek w praktycznem tegoż przeprowadzeniu, winno jedynie samo społeczeństwo, które nie umie zrozumieć dotkliwości wiedeńskiej polityki ekonomicznej, aż ta polityka zrujnuje je do szczętu, które apatycznie usposobione nie jest wstanie upomnieć się o swoje prawa.

Tak tedy doczekaliśmy się, iż krestyę rolniczą zainaugurował artykułem swoim w *Gaz. Nar.* wielki przemysłowiec, który omawiając zresztą znakomicie sprawę monopolu, nie mógł jak tylko ogólnikowo dotknąć pytania: o ile tenże wpłynie na rolnictwo w Galicyi, pozostawiając to pole ludziom tego zawodu, a wyrażając jedynie swoje zdumienie na głosy z ust rolników pochodzące, a z Wiednia inspirowane, iż monopol złote góry gospodarstwu krajowemu przysporzy.

Ostatni czas przerwał tę złowrogą ciszę i jeśli w jakiej sprawie, to w tej tajemniczość jest wprost niedozwoloną i zgubną. Podczas gdy rząd od czasu zaprowadzenia nowej ustawy wódczanej zbiera wszelkie daty mogące służyć dla ustanowienia monopolu, to kraj, Towarzystwo gospodarcze i interesowani czekają z założonemi rękami aż monopol zaprowadzonym zostanie, nie zastanawiając się, co z tego wyniknąć może i nie przygotowując ze swej strony nic, ażeby do monopolu nie przyszło. Odczuwając jak wadliwą jest obecna ustawa w praktycznem tejże wykonaniu, przez to, iż robili ją politycy przed zielonym stołem, którzy do tego czasu wstręt czują do wszelkich fuzlem trącących deputacyj i żałób, powinniśmy dziś nie zasypiać sprawy i zorganizować agitacyę nie tyle krzykliwą, jak była nią ostatnia, ale bardziej energiczną i lepiej przedewszystkiem uzbrojoną t. j. zaopatrzoną w wszelkie daty, zebrane przez tych, których to boli i bolić będzie.

Na wstępie proszę, aby *Gazeta Narodowa*, która akcyę tę zainicyowała artykułem p. Baczewskiego, ustanowiła stałą rubrykę dla sprawy monopolu, aby interesowani mogli się za pośrednictwem jej porozumiewać, zebranemi datami dzielić i wyjaśniać opinię inspirowaną z góry w kierunku usposobienia wszystkich i wszystko za monopolem.

Rozpoczynam od sprawozdania ankiety, do której zostałem wybrany przez oddział tarnowski Tow. rolniczego i zasiadam w łonie komisyi, wydelegowanej przez tę ankietę do zajęcia się sprawą monopolu.

Następnie przedstawię stan położenia przemysłu gorzelnianego jakim on jest obecnie w naszym obwodzie t. j. w obrębie dyrekcyi skarbowej tarnowskiej, a będą to cyfry, które przestraszą czytelników smutną swoją prawdę.

Nieco o rybach.

Lwów 15 grudnia.

Przed Bożem Narodzeniem myśli się o rybach. Otóż żyje we Lwowie pewien obywatel zacny, który zapoznawszy się z licznemi ujemnemi właściwościami targu na ryby w naszej kochanej stolicy nadpełtwiańskiej, rozważa i liczy, w jaki sposób mógłby nietylko on sam, ale i cały Lwów, a wreszcie i cały kraj zaopatrywanym być w ryby obficiej i taniej niż dotąd? Obywatel ten, obecnie emerytowany c. k. urzędnik polityczny, od młodych lat miał zawsze pasyę szczególną do zajmowania się sprawami, które mogą przyczynić się do podniesienia materyalnego dobrobytu kraju. I w naszej okolicy, gdzie kiedykolwiek urzędował, pozostawiał po sobie trwałe pamiątki — w drogach poprawionych, poobsadzanych drzewami, w różnych melioracyach gruntowych, w tamach pobudowanych na szkodliwych wodach, w spółkach i szkołach przemysłowych i t. p. Salon jego jest udekorowany cały mniej lub więcej wspaniałymi dyplomami i adresami, w których ludność wszelkich stanów z licznych okolic kraju wyrażała mu najczęściej w chwili pożegnania, kiedy wyższe władze kazały mu przenosić się gdzieś indziej za to, że może za mało kancelaryi pilnował, w serdecznych wyrazach swoją wdzięczność za jego działalność urzędową dla ludności prawdziwie pożyteczną. Przeglądając zaś te liczne dyplomy i adresy uznania wdzięcznej ludności, mimowoli nasuwa się na myśl, że może inaczej nasz kraj wyglądałby, gdyby w biurach administracyjnych mniej było u nas urzędników, dla których po za „kawałkami“ urzędowymi nie ma świata, a więcej natomiast obywateli, którzy akta uważają za środek do pożytecznego urzędowania, nie zaś za cel i istotę działalności urzędowej.

Ale powróćmy do ryb.

Otóż zdarzyło się, że ów emeryt, o którym powyżej wspomniałem, wyczytał w dziennikach tutejszych ogłoszenie następującej osnowy:

„Bagna, mokre łąki i grunta, pastwiska, wyrąbane lasy lub inne nieużytki w nizinach, równo położone, od 200 do 3000 morgów, ewentualnie wraz z małemi folwarkami poszukuje do nabycia lub do wydzierżawienia Wiktor Burda w Bielsku.“

Treść tego inseratu zajęła go mocno. Zrozumiał bowiem, że chodzi tu o zakładanie na wielką skalę gospodarstw rybnych w Galicyi. Jako delegat krakowskiego Towarzystwa rybackiego roz pisał zaraz listy do najznakomitszych rybiarzy, ażeby dowiedzieć się, kto to jest ów pan Wiktor Burda?

Dr. Fiszer, krajowy inspektor gospodarstwa rybnego, odpisał mu zaraz z Krakowa, że pan Burda, zamieszkały w Bielsku na Szląsku, dzierzawi około 20.000 morgów stawów na Szląsku, w Prusiech i w Królestwie polskiem dla hodowli ryb na handel. Chciałby on wydzierzawić i w Galicyi około 1000 morgów ziemi na stawy, a to najchętniej na wschód od Lwowa w celu założenia tu stawów wyłącznie tylko dla chowu narybku karpia (kroczków). Potem zamierza brać dzikie stawy wschodniej Galicyi w dzierżawę, i zarybiać je karpiami.

Drugi znów korespondent, pan Adolf Gache we Wielkim Kaniowie, koło Białej (poczta Dziedzice) donosi:

„Pan Wiktor Burda, bardzo zamożny obywatel miasta Bielska, jest raczej znakomitym handlarzem, niż hodowcą ryb. Doświadczenie swoje w hodowli ryb zużytkowuje on w ten sposób, iż obejmuje w zarząd wielkie gospodarstwa rybne licho prowadzone, zastrzegając sobie tylko pewien udział w zyskach z ulepszenia gospodarki. Tak powydzierzawiał np. stawy w kilku wielkich kluczach na Szląsku pruskim, co przynosi mu bez wielkich nakładów i bez trudu po kilka tysięcy marek czystego dochodu rocznie.

„Dziwiłbym się, gdyby pan Burda robiąc złote interesa na gospodarstwie rybnem na Szląsku, zechciał brać na siebie ogrome kłopoty, jakie przedstawiałoby zarybianie systematyczne dzikich stawów w Galicyi, do czego musiałby dopiero kształcić sobie własnym kosztem stawniczych i rybiarzy *(Fischmeister)* Mając ich na Szląsku, nie potrzebuje on już kłopotać się należytem urządzaniem stawów do zarybiania, ikrą, narybkiem, spustami i sprzedażą wyhodowanych ryb. Zaprowadzać teraz umiejętne gospodarstwo rybne w Galicyi jest rzeczą wcale nie łatwą. Na dowód powołać się mogę na własne moje doświadczenie z przeszłości.

Będzie temu 15 — 20 lat, jak utworzyła się spółka rybacka, złożona z śp. Aleksandra Gostkowskiego z Tomic, p. Stanisława Homolacza z Balic, p. Wiktora Burdy z Bielska i p. Marcinka, który mieszkał wtedy w Skoczowie na Szląsku.

Spółka ta powydzierżawiała stawy przeważnie we wschodniej Galicyi, i chciała je zarybić. *Pokazało się jednak, że głównie z powodu braku przysposobionej odpowiednio służby stawowej, całe przedsiębiorstwo nie udało się.* Bez ludzi, obznajomionych z prawidłami gospodarstwa rybnego o systematycznem zagospodarowaniu wód galicyjskich — według mego zdania — nie ma co myśleć.

Nie raz mi to mówił mój czcigodny przyjaciel, nieżyjący już dziś prof. dr. Nowicki, że obfitująca w wody i żyzna Galicya wschodnia mogłaby być rajem dla gospodarstwa rybnego. Lecz wasze stawy to nie jest nic innego, jak zazwyczaj tylko dzikie rozlewiska przepływających rzek i potoków. Aby mogły służyć do celów rybackich, musiałyby być za znajomością rzeczy uregulowane i urządzone, tak, ażeby je każdego czasu można było spuścić. Wymaga to i nakładów, a przedewszystkiem, jak powiedziałem, *ludzi fachowych*, obznajomionych z techniką zakładania stawów i z zasadami umiejętnej gospodarki stawowej. Takich zaś ludzi u was nie ma.

„Zwracam również uwagę, także na podstawie własnych niemiłych doświadczeń, że bardzo często okazuje się w Galicyi, gdy zarybi się wodę, iż co do danej przestrzeni prawo połowu ryb jest niejasnem, co naraża przedsiębiorcę na procesa, straty i inne nieprzyjemności. To także jedna z ważniejszych przeszkód do rozwoju gospodarstwa rybnego w waszym kraju...

Przytaczamy powyższe wyjątki z udzielonych nam łaskawie listów, gdyż one mogą być użyteczne dla niejednego właściciela stawów lub gruntów teraz bezużytecznych, na których z korzyścią możnaby gospodarstwo stawowe zaprowadzić. Przedewszystkiem jednak przytoczone tu uwagi tak światłego znawcy warunków gospodarstwa rybnego, jak p. Gache, którego uczniem co do hodowli ryb był śp. Aleksander Gostkowski z Tomic, powinnoby przypomnieć komu należy poruszany niejednokrotnie przez pana Konstantego Mikiewicza z Wysocka wniosek *o utworzeniu w Galicyi praktycznej szkoły stawniczych.*

Teraz właśnie przed sejmem jest pora najodpowiedniejsza ku temu, ażeby podobne sprawy brać pod rozwagę.

Zachwianie kościelnej unii bułgarskiej.

Lwów d. 15 grudnia.

W chwili, kiedy Leon XIII tak gorąco i z taką mądrością podjął sprawę połączenia kościołów wschodnich z rzymskim — i niedawno temu wydał wiadomy list apostolski, odbył konferencyę i na jej podstawie wydał d. 27 zm. konstytucyę“ dla zachowania i ochrony ustroju kościelnego ludów Wschodu“ — musiała zgrzytem zabrzmieć wiadomość, jakoby bułgarsko-unicki biskup w Kukusz (w Macedonii) Łazarz Mładenow, w liście pasterskim do swoich dyecezyan oświadczył, że w skutek naruszenia unii ze strony rzymskiego kościoła i misyonarzy, widział się zmuszonym uznać eksarchat bułgarski (tj. przejść na szyzmę), i cała dyecezya poszła za jego przykładem. Notując tę wiadomość w swoim czasie, dodaliśmy, że napotkaliśmy ją tylko w *Nowej Pressie.*

Biskup Mładenow robi wyrzut „kościołowi rzymskiemu“ — wyrzut ten odpada wobec postępowania Leona XIII a zwłaszcza wspomnianej konstytucyi, która nie jest aktem nowym, umyślnie *ad hoc* preparowanym, ale wynikiem ducha, jaki w Watykanie ciągle w sprawie kościołów wschodnich panuje. Ale biskup zrobił też wyrzut „misyonarzom“, a tymi są właśnie rodacy nasi, OO. Zmartwychwstańcy, którzy posiadają misyę w Adryanopolu. Wyrzut dla nich straszny, i nie wątpimy, że się wobec ludzi bezstronnych, a przedewszystkiem wobec swojej władzy przełożonej, Propagandy, oczyścić potrafią. Możnaby prawie z góry powiedzieć, że ani postępowanie Watykanu, ani też postępowanie OO. Zmartwychwstańców skłoniło biskupa Mładenowa do odstępstwa, ale ów osławiony *nervus rerum*, który we wszelkich stosunkach na Wschodzie tak ogromną odgrywa rolę. Dochody unickiego biskupa bułgarskiego w Macedonii nie mogły być wielkie — znalazł się ktoś, co dał lub tylko obiecał dać więcej, i t. d...

Hałyczanyn obłudnie podnosi tę *Nowej Pressy* wiadomość, i dołącza do niej komentarz, od jakiegoś „przyjaciela z Bułgaryi“ przysłany. Dla ważności sprawy, podajemy ten komentarz, z powyższem atoli zastrzeżeniem. Czytamy w nim:

„Kościół unicki od niedawna istnieje między Bułgarami macedońskimi. Przyszłość unii przedstawiała się wielce pomyślnie, ile że na szerzenie jej składała się z jednej strony silna propaganda misyonarzy katolickich, podtrzymywana znacznemi subwencyami z Austryi — mówią, że pochodziły one z kasy wiadomego wiedeńskiego Länderbanku — z drugiej zaś strony narodowa, nietolerancya greckiego duchowieństwa prawosławnego. Dzięki tym okolicznościom napotkała unia w Macedonii glebę tem więcej żyźną, ile że rząd turecki, zwłaszcza po wojnie rosyjskiej, nie mieszał się do spraw kościelnych, i nie wywierał przemocy na sumienia swoich poddanych chrześcijan.

„Powoli, ale statecznie rozwijała się unia do takiego stopnia, że okazała się potrzeba utworzenia dyecezyi unickiej. Biskupem pierwszej w Macedonii dyecezyi unickiej mianowany został Łazarz Mładenow, Bułgar macedoński, który odebrał wykształcenie u misyonarzy katolickich i uzupełnił je w Rzymie. Biskup Łazarz z gorliwością prozelity podjął dzieło rozszerzenia swojej dyecezyi. W Kukuszu, siedzibie swojej, założył szkołę narodową i seminaryum, w których pobierały naukę dzieci nietylko unickich, ale i prawosławnych Bułgarów. Rzecz jasna, że wyszedłszy z tych szkół, uczniowie dalej szerzyli unię, tem bardziej, ile że zdolniejszych elewów swoich biskup Łazarz posyłał dla wykończenia edukacyi do Rzymu, a następnie wyświęcał ich na księży w swojej dyecezyi. W takim pomyślnym stanie znajdziła się unia w Macedonii do r. 1893. W tym roku obróciła się rzecz na gor-

---

Pogadanka o szermierce.

I.

Dzięki uprzejmości jednego z dyrektorów tutejszego Towarzystwa szermierzy — podkreślam „towarzystwo“, dla odróżnienia od istniejącego również we Lwowie akademickiego „klubu“ szermierzy — znalazłem się przed kilkoma dniami na t. zw. *assaut*, czyli wspólnem ćwiczeniu szermierki. Co tam widziałem, było dla mnie weterana i szczerego miłośnika tej sztuki, szeregiem zarówno miłych niespodzianek, jak i rozczarowań. Chciałbym przeto wrażenia moje opowiedzieć tym, którym losy szermierstwa polskiego nie są obojętne, a będzie ich — jeśli nie w samym Lwowie, to w różnych stronach kraju — zastęp jeszcze spory.

Lokal towarzystwa na pierwszem piętrze tej kamienicy, którą właśnie niedawno kaprys fortuny przeznaczyć miał jakiemuś biednemu wojakowi jako pamiątkę wystawy, przy ulicy Pańskiej l. 17, co się zowie piękny. Oprócz mieszkania nauczyciela p. Marie, obejmuje szereg pokoi służących celom szermierki. Główna sala ćwiczeń tak obszerna, że możnaby równocześnie prowadzić grę na dwie pary, jedna zaś ma aż nadto miejsca do swobodnego wybiegania się w kształcie czworoboku, mającego dwa rogi ścięte i zaokrąglone, o dwu oknach i szklannych drzwiach balkonowych, zatem i w dzień doskonale widna, wieczorem oświetlona kilkoma lampami ściennemi, dokoła ławki dla widzów i spoczywających. Zaraz obok salka nieco mniejsza, lecz także dostatecznie przestronna, równie jasna, pod ścianami zgrabne szafki i szaragi mieszczące bardzo obfity zapas wszelkiego rodzaju rekwizytów. Dalej pokoik na kancelaryę towarzystwa i garderobę, wreszcie jeszcze jeden pokoik i sionka z osobnym wchodem, gdzie z czasem mają być tusze i inne urządzenia.

Większa sala służy przez dzień nauczycielowi do lekcyi, wieczorami trzy razy w tygodniu odbywają się w niej *assauts*, w mniejszej mogą przy liczniejszem zebraniu ćwiczyć się jednocześnie osobne grupy, lub schodzić się w niej amatorowie o każdej porze dnia, nie przeszkadzając lekcyom — obie ewentualności, jak wnet zobaczymy — tylko w dziedzinie fikcyi i pobożnych pragnień istniejące.

Z całości i każdego szczegółu widoczny ład, dostatek i staranność zarządu. Nam, którzy ongi uczęszczaliśmy na *assauts* za śp. Achillesa Marego do jego własnej sali, a później do Sokoła, gdzie dziś stoi budynek sejmowy, ani się marzyło o podobnym komforcie, prawie przepychu!

Rozpatrzywszy się w okolicy, — przejdźmy do jej mieszkańców. Dziwna rzecz — kraj tak piękny, o tak wysokiej kulturze, a tak słabo zaludniony!.. *Assauts* rozpoczęto, stanęło trzech, literalnie trzech zapaśników. Upłynęła godzina — dzwonek żadnego nowego przybysza nie zapowiedział. Ci trzej, za to walczyli niezmordowanie, jakby w poczuciu, że do nich należy ratować honor sali. Nie mając czwartego do złożenia dwój partyj na przemian się łuzujących, rąbali się bez wytchnienia i mimo bohaterskich wysiłków, nadmiarem trudu rychło pokonani, przedwcześnie rozbroić się musieli.

Zagadnąłem mego gospodarza, czemu dziś udział tak skąpy? Odpowiada mi ze smutnym uśmiechem, że to nie wyjątek, ale prawie reguła. Zwykle tak bywa, jeśli nie gorzej. W sezonie ćwiczeń trwającym od października do maja przychodzą niekiedy paroksyzmy żywszego ruchu, frekwencya podnosi się do 10 lub 12 członków, ale wkrótce opada znowu do fatalnej trójki. Ci trzej, najczęściej jedni i ci sami, nie dopuszczają do zamknięcia sali i całkowitego zaniechania *assauts*. Księga, do której każdy uczestnik wpisuje swe nazwisko, opowiada tak samo te żałosne dzieje...

— Jak więc możecie — pytam — podołać takim ciężarom, opłacić kosztowny lokal, opalić go, oświetlić, dostarczyć rekwizytów?

— My — rzecze — materyalnie stoimy nieźle. Członków mamy stu kilkudziesięciu, tylko szermierzy między nimi zbyt mało. Spełniają oni swe zobowiązania pieniężne dość ściśle, uiszczają wkładki jako tako, w zamian żądają jedynie, aby ich zostawić w spokoju i nie wymagać od nich czynnego udziału. Słowem, egzystować możemy — żyć trudno!

A więc wszędzie to samo — gdziekolwiek spojrzeć jednakowe objawy — zawsze oni!...

O, gdzieżeś ty młodzi polska, ty, której ojcowie chrzest brali na szablach, szablę przypasywali do boku na znak męskiej dojrzałości, by już z nią się nie rozstać do grobowej deski, a władali nią tak dzielnie, — nieraz prawda, bez celu i potrzeby na sejmikach i zajazdach — ale za to na polach bitew z pożytkiem dla ojczyzny i ku chwale narodu, a jednak nie samą tylko tęgością ramienia słynęli, bo ich świat cały wedle słów poety znał

. . . . wśród boju po oręciu,
W obradach ludu po głowie!...

Czy ciebie, młodzi polska, już dziś nie wabi ku sobie ta wierna towarzyszka minionych pokoleń, lekka, zwinna, zawsze młoda, choć poorana w szczerby i rysy, co się wpiły w jej gładkie niegdyś lice, gdy chwytała nieprzyjacielskie ciosy, wspierając ramię w obronie wiary, honoru, domowego ogniska!... Czy już ci nie miłe to godło lepszej naszej przeszłości, ta głownia z krzyżem spojona, już cię nie cieszy bodaj popieścić je, pobawić się niem, gdy nie ma sposobności w ważniejszej użyć go potrzebie? Powiadasz, że posłuszna nowemu czasów prądowi, przekułaś to żelazo na lemiesz a rydel zamieniłaś na pióro? Lecz i tych narzędzi spokojnej pracy, jakże często nie widać wcale w twej dłoni — bodaj czy nie częściej próżne miewasz ręce, a duch twój niemniej od ciała w gnuśnej pogrążony bezczynności!...

Nie do was ja zwracam mowę, którzy już za młodu w ciężkie jarzmo zaprzężeni, gdzieś na poddaszach o chłodzie i głodzie ślęcząc nad książką, lub goniąc od świtu do nocy za kawałkiem chleba dla siebie, a czasem i dla drugich, nie znacie wypoczynku i rozrywki — lecz do tych — a widzę ich w około mnogie setki, może tysiące — wybrańców losu, co w nauce lub zawodowej pracy znajdują tylko pożądane zabicie czasu, a spełniwszy lekkie swe obowiązki, mają jeszcze tyle chwil swobodnych i tyle środków korzystania z przyjemnych, wesołych stron życia!

Wy mi powiedzcie, czemu stronicie od tej męskiej zabawy, co hartując ciało, zarazem odświeża ducha, gotuje mu tysiące wrażeń silnych, niespodzianych, pobudza wyobraźnię, wzmacnia nerwy, uśpione uczucia porusza! Powiedźcie mi wogóle, gdzie wy szukacie rozrywki?.. a raczej gdzie spędzacie wasze nudy? bo częściej zasępienie i apatya aniżeli promień szczerego wesela na waszej twarzy spostrzegać się daje!...

O, młodzi przyjaciele! Ja znam wasze upodobania, lecz mówić o nich nie będę, bo nie trapić was morałami, nie obwiniać, nie obmawiać przychodzę — chciałbym tylko widzieć was i tam, gdzie was woła młodość i głos krwi w waszych żyłach płynącej.

Doprawdy, trudno uwierzyć, aby we Lwowie, stolicy kraju, skupiającej w sobie kwiat inteligencyi różnych zawodów, ze średniej, górnej i najwyższej warstwy ekonomicznej, ten sport, który gdzieindziej, na zachodzie, skąd tak chętnie bierzemy sobie wzory, uważany jest za dopełnienie edukacyi i nieodzowny element towarzyskiego wykształcenia, a w trybie życia mężczyzny zajmuje miejsce równorzędne z zaspokojeniem innych potrzeb cielesnych i duchownych, tak mało znajdywał zwolenników.

A było i u nas kiedyś inaczej. Nie mówiąc już o dawnych czasach, kiedy to w stosunkach prywatnych, sąsiedzkich, publicznych, *ultima ratio* bywała na ostrzu klingi, która wszelki argument poprzeć, a nieraz i zastąpić musiała — ale i w najsurowszej dobie szermierka między nami kwitła, a z dzielnic rozbiorowych najwyżej stała właśnie u nas, w Galicyi, we Lwowie. Tu losy już sprzęgły się nierozdzielnie z rodziną, która na nowe pchnęła jątory, a objąwszy prawie przed wiekiem berło kunsztu, dotąd chlubnie je dzierży. Tak jest, mamy dynastyę fechtmistrzów, nazwisko Mare wycisnęło na dziejach naszej szermierki niezatarte a świetne piętno. Ileż pokoleń wychowali ci mistrzowie, jakim urokiem magicznym działała ich sława na młodą wyobraźnię, co za rozkosz była chłopcu cieszyć się samą myślą, że gdy pójdzie na studya do Lwowa, będzie się uczyć u Marego — z jakiem namaszczeniem wymawiano to nazwisko w kołach adeptów, pokazując sobie; to Marysta, ten robi szkołą Marego.

Protoplasta tej rodziny, Marcin, to postać dziś już prawie legendowa. Opowiadają, że był to człowiek olbrzymiej siły a zdumiewającej zwinności; stempel jego dłonią do lufy karabinowej ciśnięty, odskakiwał z taką mocą, że leciał pod drugie piętro, a pęd miał tak równy, że wpadał napowrót do lufy. Karabin z nałożonym bagnetem był dla niego piórkiem, którem igrał, wykonując obroty tak szybko, że ich żadne oko dośledzić nie było w stanie. Ale to dawne dzieje, z żyjących mało kto go pamięta, gdy był w pełni sił i zręczności.

Po nim nastąpił Achiles, stojący na przełomie epoki przeszłej i teraźniejszej. Uczniowie jego należą dziś już do starszych lub średniego wieku, a są między nimi prawdziwe powagi, znane dobrze, bądź osobiście, bądź z renomy, każdemu, kogo te sprawy bliżej obchodzą. Była to osobistość nadzwyczaj pociągająca, budząca podziw dla mistrza, a sympatyę i szacunek dla człowieka. Artysta pierwszej miary, metr znakomity i wygórowanej sumienności, gorliwy zawsze po nad przyjęty obowiązek, małomowny, nieprzyjaciel nużących teoretycznych wywodów, a przejęty raczej wiarą w skuteczność przykładu i pilnego ćwiczenia, nigdy mimo najcięższych znojów nie okazał uczniowi zniechęcenia, lecz umiał zawsze własnym zapałem go ożywić, zagrzać, wzbudzić w nim i podtrzymać prawdziwe zamiłowanie.

Umarł bezdzietnie, zostawiając tylko bratanka Artura, jedynego już dziś dziedzica i przedstawiciela świetnych tradycyj, który prowadzi własną szkołę, a od chwili założenia towarzystwa szermierzy zostaje z niem w łączności. Z pod jego ręki wyszła już cała generacya młodych graczy, przynoszących zaszczyt słynnej firmie i dających żywe świadectwo, że spuścizna Marcinów i Achilesów w godne dostała się ręce. Lecz niestety, i on gotów kiedyś zejść bezpotomnie i braknie następcy, któryby cenne nabytki pracy tylu lat dziesiątków od zapomnienia ocalił. A szkoda wielka! Warto, aby ktoś z młodych, chcący poświęcić się zawodowi nauczyciela szermierki, wszedł w porozumienie z p. Arturem Marie, pobierał od niego naukę wprost ku temu celowi obmyślaną i starał się przyswoić sobie jego metodę.

Ktoby jednak chciał podjąć to zadanie, niechaj wie z góry, że posiadać musi dwa warunki: temperament szermierski i pewną dozę inteligencyi, aby pojąć w czem leżą przymioty i znamiona wyższości tej szkoły. Jeśli sądzi, że wystarczy mu poznać jej technikę, machinalnie odtwarzać ruchy, wyuczyć się formułek — to stracona praca, do żadnych nie dojdzie rezultatów. Tam jest duch, który trzeba się przejąć, tak samo, jak i tchnął pierwotny twórca szkoły.

Prawidła jej same przez się bardzo są proste i w niewielu punktach streścić się dadzą.

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

DZWONKI do sań, niklowane, na chomonta, 1, 2, 3, 4, 5 i 6-cio głosowe, sztuka od złr. 1·— do 5·—, poleca **Piotr Chrzastowski**, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

ZAMÓWIENIA na tyki chmielowe przyjm je Dom. Lubycza stacya kolejowa. W interesie zamawiających jest cięcie tyk w grudniu. 439

SKLEP KORZENNY we Lwowie, dobrze renomowany, zaraz do sprzedania. Wiadomość u Albina Soleckiego, ulica Wałowa 11, we Lwowie.

MASŁO STOŁOWE świeże ze słodkiej śmietany, 5 klg. paczka franco zł. 4·60 Wołowe mięso tylne zł. 2·?0, za zaliczką wysyła M. Silberbusch Zaleszczyki

POWRÓCIŁAM i udzielam lekcyj tańców jak zwykle w domach prywatnych, pensyonatach i w własnem mieszkaniu. Zgłoszenia: **L. Miączyńska** gmach teatralny I. piętro, drzwi 7, pierwsza brama z placu Gołuchowskiego, 357

PROŚBA. Uboga rodzina, obarczona pięciorgiem dzieci, błaga litościwe osoby o łaskawą pomoc. O prawdziwej nędzy przekonać się można w mieszkaniu przy ulicy Łyczakowskiej 22, drzwi 52

TEATRALNA 5, nad Kropiowskim i Matlasem, 2 pokoje umeblowane z przedpokojem do wynajęcia 426

EKONOM kawaler, lat 35, Poznańczyk, poszukuje posady. Ostatnich 8 lat pozostawał w większych skarbach w Galicyi i z tychże chlubnemi świadectwami wykazać się może. Biuro K. Czerwińskiego, Sykstuska 32. 436

KOSZE blaszane na drzewo i węgle, klozety pokojowe, wanny, naczynia kuchenne, własnego wyrobu poleca Feliks Schechter, Lwów, Jagiellońska 18, obok Policyi. 405

POCZTA w okolicy Sandeckiej z dochodami nad 3000 złr. do zamiany za zezwoleniem władzy, na inną w wschodniej Galicyi. Listy pod: „Zamiana poczty" do Adm. *Gazety Narodowej.* 435

GRÜNDLICHER Unterricht in der italienisch- und deutschen Sprache wird ertheilt. Ul. Halicka 12, II. p. 433

OLSZEWSKIEGO Biuro gazet i ogłoszeń przy ulicy Kilińskiego 2 (naprzeciw kawiarni Wiedeńskiej). 429

ZAKUPUJE i sprzedaje wszelką odzież zimową. 3 futra damskie poleca handel Jaszczyszyna, Teatr. 425

1.000 tutek nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

NAUCZYCIELKA Polka poszukuje umieszczenia w prywatnym domu. Zgłoszenia adresować; Marya Toustówna, Lwów Admin. „Gazety Nar."

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedjuje Centr. Biuro ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.

Bulion

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo Nr. 60 z truflami zł. 7·50 kilo taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Matczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 448

zarządca kamieniołomu z kaucyą 400 złr.

Kto się chce żenić!

Mieszczanin czy szlachcic, który chce się ożenić odpowiednio do swego stanowiska i do swoich stosunków, powinien zażądać **projektów małżeństw**, z pisemną wskazówką do zawarcia znajomości, od: **Mariage Company, Budapeszt, Cosmöristrasse 4**, za nadesłaniem 30 ct. w markach listowych. (W zamkniętej kopercie.)

5095 **Herbabnego aromatyczna**

Esencya przeciw-gośćcowa

(Neuroxylin).

Od wielu lat uznana i doświadczona jako niezrównany środek **we wszystkich stanach chorobowych** (niezapalnych) powstałych wskutek przeciągu lub **zaziębienia kości, stawów** i **muskułów**, albo przy zmianie i wilgotnem powietrzu perjodycznie powracają Skutkuje także ożywczo i wzmacniająco na muskulaturę.

SCHUTZ-MARKE · JULIUS HERBABNY WIEN

Cena: 1 flakon 1 złr., pocztą za 1—3 flaszek **20 ct.** więcej za opakowanie.

Prawdziwy **tylko** wtedy, jeśli jest opatrzony marką ochronną obok przedstawioną.

Centralny skład wysyłkowy dla prowincji

Wiedeń, Apteka „zur Barmherzigkeit",

VII./1, Kaiserstrasse 74 i 75

Składy przeważnie w aptekach we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i na prowincyi.

HERBATY: 6283

Congo najszlachetniejszy liść złr. 2·10 za kilogr. Pecco Congo, łagodna z pysznym zapachem złr. 3·50 do złr. 6 za kilogr. Pakling Congo, łagodna, z pysznym zapachem złr. 5 za kilgr. — Souchong, wielki, piękny liść złr. 2·20 do złr. 5 za kilogram.

rozsyła za zaliczką **A. M. MANDL** Thee & Rum-Importeur, Brünn.

Do najbliższych ciągnień

polecamy po najtańszym kursie za gotówkę albo też na raty miesięczne wszystkie losy a mianowicie:

Losy kredytowe, Losy miasta Krakowa

Ciągnienie 2. stycznia 1895. Główna wygrana 150.000 i 25.000 złr.

Promesy na losy kredytowe po złr. 5·—.

Kupujemy i sprzedajemy listy zastawne, akcye, priorytety, w ogóle wszystkie **papiery wartościowe po najprzystępniejszych cenach.**

Zlecenia z prowincyi uskuteczniamy bez doliczenia jakiejkolwiek prowizyi. 5846

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

Schellenberg & Kreyser

Lwów, plac Halicki l. 1.

Podarek gwiazdkowy

Harceńskie kanarki

najlepsze śpiewaki, do nabycia do poniedziałku w hotelu Wanda, ulica Trybunalska l. 4. 6289

Ogłoszenie.

Dobra Borki Janowskie, dwa kilometry od stacyi kolejowej Brzuchowice koło Lwowa, przeszło 600 morgów obszaru, są do sprzedania za 50.000 złr.

Zgłosić się do Dyrekcyi Kasy oszczędności miasta Sambora. 6188

Truciznę

do wytępienia myszy i szczurów

o niezawodnym skutku

poleca 6218

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

W. Benger Söhne

Wyłączny główny skład

ORYGINALNEJ 6167

Bielizny wełnianej

z jedynej przez prof. Dr. Gustawa Jägera koncesyonowanej fabryki W. Bengera Synów w Stuttgartt-Bregenz

w Magazynie

SCHAYERÓW

we Lwowie.

Cennik fabryczny na żądanie franco.

Podarki

na „Gwiazdkę" i Nowy Rok!

Książki do nabożeństwa od 20 ct. do 4 złr.
Albumy na fotografie od 90 ct. do 8 złr.
Pamiętniki od 80 ct. do złr. 2·50.
Ramy i ramki od 15 ct. do 20 złr.
Obrazy i obrazki na kolędę.
Medaliki srebrne i złyte.
Różańce, Witrażyki, Krzyżyki.
Nowości w papierach listowych.
Bilety noworoczne

poleca najtaniej 6280

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 3.

Krajowa

Pasta do podłóg

zastępuje zupełnie

Masę francuska

i jest trwalszą i tańszą od ostatniej.

Do nabycia jedynie w handlu

O. T. Wincklera Syna

we Lwowie. 5880

ŚWIAT

najbogatsze w tekst i ilustracye czasopismo polskie

zamieszczać będzie w roku przyszłym

interesujące powieści najznakomitszych autorów

oraz bardzo piękne ryciny kolorowane słynnych malarzy naszych

odtworzone w nowy sposób.

Administracya „Świata": Kraków, ul. Szpitalna 38.

Prenumerata wynosi: **rocznie 12 złr., półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr.** Należy wcześnie nadsyłać prenumeratę, wydawnictwo bowiem jest bardzo kosztowne i nakład wcześnie musi być uregulowany

---

Occasion.

1000 nowości stosownych na podarki gwiazdkowe dla Pań, Panów i dzieci po cenach fabrycznych

polecają 6275

T. Górski i S. Szydłowski

Lwów, plac Maryacki l. 8 (róg ul. Hetmańskiej).

Największy wybór nowości!

w towarach specyalno-galanteryjnych, biżuteryi, perfumeryi, przyborach toaletowych, artykułów do podróży, wyrobach z bronzu, niklu, aluminium, drzewa, skóry i pluszu; majoliki, szkła oraz w wyrobach japońskich, wachlarzy damskich, etażerek i stolików salonowych, artykułów dekoracyjnych i wiele innych praktycznych poleca **na podarunki Bożego Narodzenia („Gwiazdkę") firma**

KESMARKY & ILLES

(Magasin au bon marché)

we Lwowie róg placu Maryackiego.

we Lwowie ulica Teatralna l. 2.

SKŁADY:

we Wiedniu Mollardgasse 12-a.

w Karlsbadzie Mühlbadgasse.

w Budapeszcie Kerepeski Grand Bazar i Magazyn artykułów do podróży ulica Kerepeser.

w Budapeszcie Magazyny specyalne galanteryjne ulica Hatvanska l. 9—10 I. piętro.

Ceny stałe i nadzwyczaj umiarkowane.

Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franco.

Wyciąg z cennika

(Lwów. Impressa) handlu

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ul. Batorego 2.

Migdałów słodkich wybieranych	1 klg.	zł.	1.12
Migdałów „ bardzo ładnych	1 „	„	—.84
Rodzynków sułtańskich bez pestek	1 „	52 i 68 ct.	
Rodzynków eleme duże z pestkami	1 „	zł.	—.80
Rodzynków czarnych drobnych	1 „	„	—.48
Dakteli marokańskich deserowych	1 „	„	1.80
Dakteli aleksandryjskich do ciast	1 „	„	—.68
Dakteli califat do ciast	1 „	„	—.64
Fig sułtańskich deserowych	1 „	„	1.20
Fig suł. do ciast bardzo ładnych	1 „	„	—.68
Fig sułtańskich wiankowych	1 „	„	—.30
Orzechów tureckich całych	1 „	„	—.40
Orzechów „ łuszczonych	1 „	„	—.80
Orzechów włoskich łuszczonych	1 „	„	1.—
Śliwek bośniackich	1 „	„	—.30
Powideł bośniackich słodkich	1 „	„	—.30
Cykaty dużej bardzo pięknej	1 „	„	1.50
Arancini drobnej czyli cykatki	1 „	„	1.12
Miodu krajowego lepszego jak węg.	1 „	„	—.64
Konfitur (wszelkie smaki)	1 słoik	„	—.50
Wanilii bardzo pięknej	1 strączek	„	—.20
Herbaty „Melange de Landau"	½ klg.	„	3.—

RUM bremski znakomity, WÓDKI, ROZOLISY i LIKIERY hr. Drohojowskiego z Izdebnika i gdańskie. KONIAK francuski i węgierski. WINA węgierskie, austryackie, francuskie i reńskie z zapewnieniem, że mam **tylko naturalne.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że wszystkie towary sprowadzam tylko od firm renomowanych **w najlepszej jakości, a przy wielkim obrocie** mam możność kupowania tylko za gotówkę — dlatego jedynie dostaję sam taniej, przez co mogę takowe sprzedawać po niskich cenach. Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe poparcie, polecam się i nadal łaskawym rozkazom.

Z pełnym szacunkiem

6278 ***Leonard Solecki.***

Jedyna fabryka w Amsterdamie.

królewsko-niderlandzki dostawca nadworny
ces. król. austrjacki dostawca nadworny, niemniej
dostawca nadworny wielu dworów europejskich

Wynand Fockink

Rok założenia 1679.

FABRYKA najlepszych, holenderskich LIKIERÓW

SKŁAD FABRYCZNY

Wiedeń, I. Kohlmarkt Nr. 1.

Dla dogodności szan. odbiorców urządziliśmy sprzedaż tychże prawdziwych likierów prawie u wszystkich więcej znanych firm, przyczem zwracamy uwagę, że moje prawdz. holend. likiery wyrabiam wyłącznie tylko w Amsterdamie, a w Austro-Węgrzech i w ogóle po za Amsterdamem żadnej innej fabryki nie posiadam. 6019

---

2 złote i 13 srebrnych medali | 9 dyplomów uznania i listów pochwalnych

Kwizdy płyn restytucyjny

woda do mycia koni. Cena flaszeczki złr. 1·40.

używany **od lat 30 z najlepszym skutkiem** w wielu **stajniach dworskich**, w najlepszych **stajniach cywilnych**, jako **środek wzmacniający po wielkich natężeniach, w zwichnięciach, spieczeniu, w stężeniach ścięgwi i muskułów,** czyni zwierzę wytrzymałem na największe nawet trudy. 5278

Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach.
Należy bacznie uważać na markę ochronną i żądać wyraźnie:
Kwizdy Korneuburgskiego proszku dla bydła.

GŁÓWNY SKŁAD:

Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu pod Wiedniem

c. i k. austr. i król. rumuńsk. dostawca nadworny, właściciel apteki obwodowej.

KAROL POKORNY

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 11

SKŁAD MEBLI

i pracownia tapicerska

poleca własne wyroby tapicerskie, meble z drzewa orzechowego, dębowego itd., meble gięte i żelazne, lustra, karnisze itd.

Przyjmuje przerabianie mebli i materaców, tudzież opakowania mebli.

Kotwiczne skrzynki budowlane Richtera

dotychczas nie zostały jeszcze prześcignięte: stanowią one **najmilszy podarek gwiazdkowy** dla dzieci nad trzy lata. Nadto są one tańsze, jak każdy inny podarek, ponieważ trwałość ich wynosi wiele lat, a i po tym czasie dają się jeszcze **dopełniać i powiększać.** Prawdziwe

kotwiczne skrzynki budowlane

są jedyną zabawką, która we **wszystkich krajach doznała niepodzielnego uznania** i pochwał i która od wszystkich, co ją znają, z przeświadczenia co raz dalej polecaną bywa. Kto jeszcze nie zna tego jedynego w swoim rodzaju środka do zajęcia i zabawy, niechaj sobie czem prędzej sprowadzi od podpisanej firmy **nowy, bogato illustrowany cennik** i niechaj przeczyta pomieszczone tam bardzo pochlebne dobrozdania. — Przy zakupnie trzeba wyraźnie żądać: **kotwicznych skrzynek budowlanych Richtera** i odrzucić energicznie każdą skrzyneczkę bez fabrycznej marki kotwicy jako nieprawdziwą; kto bowiem zaniedba tę przestrogę, ten może bardzo łatwo dostać jedno z bezwartościowych naśladowań. Prawdziwych kotwicznych skrzynek budowlanych można dostać **po cenach:** 35 kr., 70 kr., 80 kr., 5 złr. i wyżej

we wszystkich lepszych handlach zabawek.

Nowość! Richterowskie zabawki w cierpliwość: **Jajko Kolumba, Uśmierzyciel, Ćwik, Rozweselacz,** Pitagoras itd. Nowe zeszyty zawierają także wysoce zajmujące zadania do podwójnych zabawek. Cena każdej zabawki 35 kr. Prawdziwe tylko ze znakiem kotwicy!

F. Ad. Richter & Cie.,

Pierwsza austr.-węg., ces. i król. uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych.
Wiedeń, I. Ulica Nibelungen 4. Rudolstadt, Norymberga, Olten, Rotterdam, Londyn E.C., New-York.

WEŁNY

do robót drutowych i szydełkowych, jak

Wełnę Jägerowską, Wełnę sułtańską, Wełnę Imperial, Wełnę wielbiądzią,

Nowość:

Wełnę jedwabną, Wełnę imit. baranka

poleca w wielkim wyborze po cenach najniższych

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, ulica Halicka l. 14.

W niedzielę i święta magazyn zamknięty.

Pierwsza i najstarsza fabryka pieców w Austro-Węgrzech.

R. GEBURTH

c. k. nadworny maszynista

Wiedeń, VII./1. Kaiserstrasse Nr. 71.

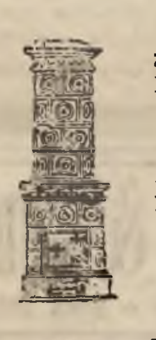

Najlepsze regulatory z lanego żelaza

z płaszczami z blachy i patentowanem szamotowaniem, wykonane pojedynczo i luksusowo do ogrzewania mieszkań, biur, szpitali, kasarń, kościołów, klasztorów itd. itd.

Przeszło 100.000 aparatów w użyciu.

Odznaczone pierwszemi nagrodami na wszystkich wystawach. Przyjemne, łagodne i zdrowe ciepło. Wielka wytrwałość, najzupełniejsze zużytkowanie materyału palnego, znakomita regulacya spalenia. 6243

KUCHNIE przenośne z emaliowanemi niełamiącemi się taflami.

Opalanie centralne, susznie, piece piekarskie.

Wzory i prospekta gratis i franco.

Skład we Lwowie u Jana Szumana, plac Bernardyński 14.

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 19, w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2

poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

MYDŁA LECZNICZE

jako to:

Mydło bedźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość . . . —·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka . . . . . . —·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk —·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . —·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . —·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek . . . . —·20
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek . —.35
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze —·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. Mydło to okazało się jako najlepszy środek przy tej słabości, przewyższyło ono bowiem wszystkie nowe wynalezione a tak kosztowne środki — kawałek . . —·35
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów i t. p. — kawałek —·30
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg, łupież na głowie — kawałek . . . . . —·30
Mydło storaksowe używa się przy cierpieniach naskórnych a przeważnie przy świerzbach — kawałek . . —·30
Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . —·50

Otwarty list

do naszych Szanownych odbiorców we Lwowie i na prowincji.

Niżej wymienione towary sprzedajemy po zadziwiająco niskich cenach jak długo zapas starczy:

1000 modnych **mufów** dla pań i dzieci 1·20, 1·50, —·2, i —·5 zł.
1000 **czapek futrzanych** dla pań i dzieci po 1·20, 1·80, 2·20, do —·4 zł.
1000 flanelowych i sukiennych **bluzek** na jesień i zimę 2·50, —·3, i —·6 zł.
500 **halek** włóczkowych 2·50, —·4 zł.
1000 **chustek** himalaja lepszy gatunek —·75, 2·25, do —·4

Konfekcya dla dzieci.

4000 najmodniejszych sukienek na jesień i zimę 1·80, 2·50.
1000 modnych **płaszczyków** na jesień i zimę od 4 złr. i wyżej.
3000 **ubran dla chłopczyków** we wszystkich wielkościach po 1·80, —·2, —·3 i wyżej.

Szczególne nowości:

wstążki, koronki, woalki, kapelusze damskie i dziecinne, rękawiczki glacé, duńskie, wełniane i jedwabne, chustki, pończochy, parasole do deszczu, bluze jedwabne i wełniane, szlafroki, kostyumy i negliże.

nadeszły właśnie we wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie

Szczególniejsza hurtowna sprzedaż okazyjna w oddziale

firanek, kap i dywanów.

5000 **kap** na stoły po 75, 1·20, 1·90, 2·50.
4000 **kap** na łóżka po 2·—, 2·50, 3·—, 3·50, 4·—.
300 **garniturów „Louvre"** na łóżka, składających się z dwóch kap na łóżka i 1 na stół, tkanych nie drukowanych, wszystkie 3 sztuki razem 5 złr.
200 **garniturów „Bourett"** tkanych, składających się z 2 kap na łóżka, 1 na stół, wszystkie 3 sztuki razem 6·—, 8·—, 9·— i wyżej.
3000 sztuk **portjer** w różnych barwach po 95, 1·20, 1·50, 2 i wyżej.
900 par **firanek korenkowych** zawsze składających się z 2 części 1·25, 1·50, 2·— i wyżej.
800 **kołder z wełnianego atłasu** we wszystkich barwach po 5·50, 6·50.
200 prawdziwych **kołder podróżnych (Jägera)** 2 metry długich 3·50, 4·50, 5·75, 6·75.
1000 **koców flanelowych** w najlepszym gatunku, 2 metry wielkie po 2·80, 3·50.
500 **dywaników** pod i nad łóżka po 1·50 i 2·—, strzyżone po 2·50, 3·— i wyżej.
300 **dywanów** na ścianę o desenie perskim, w kwiaty lub figury po zł. 4·—, 5·—, 6·—, 6·50 i wyżej.
80 **dywanów salonowych i kościelnych** przed ołtarz, 3 metry długich, strzyżonych 22 złr.
200 **dywanów do pokojów jadalnych** 2·50, 3 metry wielkich do 6 złr.
300 **dywanów pół-salonowych** 6·25, 7·— i wyżej.
1000 resztek **chodników** 8—10 metrów złr. 2·50 i wyżej.
400 prawdziwych, długich chińskich skór kozich, naturalnych 5·50. Skórki Angora 2·— i 2·50.
Derki do podróży 3·50, 5·—, 6·—, z imitacyą skóry tygrysiej 7·50 i wyżej.
Dywany salonowe we wszystkich rozmiarach po 5½ metra dł.; **Portjery i firanki korenkowe** aż do najlepszych sort.

Wszelkie z prowincyi nadsyłane zlecenia załatwia się najsumienniej i jak najrychlej.

Z najgłębszym szacunkiem 5563

Zarząd magazynu au Louvre we Lwowie, plac Kapitulny 3.

Na kolędę
Obrazki świętych

tak własnego nakładu (staloryty z koronkami, chromolitografie) jak i obcych wydawnictw
najtaniej
i w największym wyborze
poleca
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie

Własnego wyrobu!
Mydła toaletowe wyszczególniające się nadzwyczajną łagodnością i nader miłemi zapachami — poleca
I. parowa fabryka mydeł i świec
E. i J. FRIEDRICHÓW
we Lwowie, ul. Krakowska 13.

Znacznie zmniejszy raty hipoteczne, ten, kto przeniesie niespłacone reszty pożyczek tabularnych na
nowy plan umorzenia!
Bliższych informacyj w tej sprawie jakoteż **w sprawie zaciągania pożyczek hipotecznych** (nowych, lub konwersyjnych i dodatkowych) niemniej **kupna i sprzedaży dóbr i drzewostanów** udziela agencya 6249
Juliana Topolnickiego
Lwów, ulica Pańska l. 13.

Znakomite paszteciki mięsne,
prawdziwe wódki łańcuckie
Cukiernia W. Wenesch, Praga-Perstyn.

N. Stingl'a Wiedeńskie 6135
PIECZYWKA
uznane jako najwyborniejsze do herbaty, wina i lodów. Złożone w suchem miejscu utrzymują się nieskończenie długo nie nie tracąc na dobroci i smaku, dlatego też należy je gorąco zalecić dla każdej rodziny. **Cierpiącym na żołądek** polecane przez lekarzy. Za nadesłaniem przekazem 40 ct. wysyłamy und. na próbę. Wyborny chleb Grahama.
N. Stingl & Neffe Wien, II., Circusgasse 36, Post 2.

Najlepszy i najprzyjemniejszy
podarunek na Gwiazdkę
jest moja bardzo smaczna, surowa i palona
KAWA.
Rozsyłam pocztą w paczkach 4¾ klg. za zaliczką pocztową albo najprzód przysłanej wartości za funt 69, 75, 82, 88, 94 i 98 centówt. Przy zamówieniach proszę nazwisko i miejsce mieszkania wyraźnie napisać 6267
S. A. Michelsohn
Dom rozsyłki towarów i eksport kawy
Hamburg, Poggenmühle 11/12.

Olśniewająco wspaniałe ozdoby na drzewko
wyłącznie nowości pierwszorzędne. 6265

Cały sortyment nr. 1
do kompletnego urządzenia drzewka mieszczańskiego, złożony z 60 milutkich przedmiotów: **bonboniery, baloniki szklane, lameta, śnieg brylantowy, świeczki i lichtarze**, kompletne urządzenie **zł. 2.90 z oświetleniem.**
Ten sam zbiór 90 sztuk **zł. 3.85.**

Kompletny
sortyment nr. 2
90 sztuk wspaniałych dekoracyj efektownych, które można dostać tylko u nas. **Aniołki, lód sztuczny, owoce, bonboniery, lameta, śnieg, lód, lichtarzyki na świece, renesanse.** Komplet z oświeceniem tylko
zł. 4.95.
Ten sam garnitur, składający się ze 120 sztuk
zł. 6.15.

Cały sortyment nr. 3
150 sztuk przedmiotów do t. zw. idealnej pańskiej dekoracyi. Najwspanialsze do urządzenia drzewka co tylko fantazya ludzka może stworzyć. Oryginały znajdują się w wied. operze nadwornej, w baletach: Puppenfee i Sonne & Erde.
Kompletne
zł. 5.95 z oświetleniem.
Tożsamo 180 sztuk
zł. 8.75.

Wspaniałe, wielkie
konie na biegunach
z siodełkiem skórzanem i strzemionami
zł. 1.30, 2, 4, 5.
z siodełkiem bezpieczeństwa
zł. 3—6.
konie ze skórą zł. 8.

Żelazne welocypedy dla chłopców zł. 5, 6, 7.

Latarnia magiczna 12 obrazów ct. 60, zł. 1, 2.

Olbrzymie lalki 60 centym. zł. 1, 2, 3.

Pudełka z farbami 40 ct., 60 ct.

Jedynie i wyłącznie w składzie istniejącym od lat 25:
Etablissement Rix, WIEDEŃ, Praterstrasse 10 Rixhof.
Cenniki na zabawki i nowości dla pań, panów, dziewczynek i na prezenta dla służby po 10 ct.
6265

C. k. nadworny dostawca
EXSICCATOR
Jedna próba wystarczy!
Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć etc.
Ilustrowana broszura franco i bezpłatnie. 5933
Biuro: **w Wiedniu, IV. Hauptstrasse 36.**
Agentów poszukuję.

WULKAN Akcyjne Towarzystwo fabryki maszyn
niegdyś
Gutjahr & Müller Budapeszt Külsö Vaczi ut. 70.
Reinhard Fernau & Co. Wiedeń Ottakring Wattgasse 30/32.

Urządzenia młynarskie
dla młynów wysokich i poziomych
wedle każdego systemu i każdej wielkości.

Wszystkie maszyny i aparaty
potrzebne do prowadzenia młynów.

Potrzeby do maszyn młynarskich.

Przyjmuje się także rekonstrukcyę i przebudowanie zakładów młynarskich. Wyrabia przyrządy maszynowe każdego rodzaju. Maszyny parowe najbardziej wypróbowanych konstrukcyj. **Turbiny, koła młyńskie, transmisye, odlewy z żelaza.** Fabryki bardzo powiększone i odpowiadające nowożytnym wymaganiom, umożliwiają szybką dostawę a nawet ze względu na jakość wyrobu bardzo niskie ceny.

Plany i kosztorysy na żądanie jak najchętniej. 6261

Nowość!

Podpisany pozwala sobie zwrócić uwagę na to, że wyrabia nowe kule bilardowe, które nie są zrobione z celuloidu; te nowe moje kule mają tą zaletę że nie tylko co do barwy, ale także w dźwięku i elastyczności kulom z kości słoniowej zupełnie odpowiadają. 6266

Sztuka 59 mm. do 61 mm.	złr. 3·50	Około **100 bilardów** na składzie.
„ 63 „ „ 66 „	„ 4·50	
„ 67 „ „ 72 „	„ 5·—	Sprzedaż także na raty.

Carl Knill, c. k. uprz. Fabryka bilardów, Wiedeń, IX. Rossau, Rothe Löwengasse 5 i 7.

Wyborne, znane z jak najlepszej strony
Marki
SZAMPANA
c. i k. nadwornego dostawcy
Brüder Kleinoscheg
w Gracu 6272
do nabycia we wszystkich handlach.

COGNAC szlachetnej francuskiej marki, najlepszego gatunku, baryłka 4-litrowa zł. 5·20, paczka z 3 oryg. flaszek ¾-litrowych zł. 3·30.
Kawa londyńska palona i mielona z odłamków najlepszej kawy: Ceylon, Java, Domingo, Quatelama itd. aromatyczna i silna. Jedna puszka 4 kg. netto złr. 4·80.
Za pobraniem pocztowem, ocłone, franco, do wszystkich miejscowości Austro-Węgier
R. MAITI Capodistria. 6197

Wielki krach

New-York i Londyn nie oszczędziły też i europejskiego kontynentu i wielka fabryka towarów ze srebra została zmuszoną sprzedać cały zapas za drobną cenę roboty. Jestem upoważniony wykonać to polecenie. Posyłam dlatego następujące przedmioty tylko za złr. **6·60**:
6 sztuk najlepszych **noży stołowych** z prawdz. ang. klingą
6 sztuk ameryk. **patent. widelców srebrnych** z 1 sztuką
6 sztuk ameryk. **patent. łyżek srebrnych**
12 sztuk ameryk. **patent. łyżeczek srebrnych** 6142
1 ameryk. **patent. chochla srebrna**
1 ameryk. **patent. chochelka do mleka srebrna**
2 sztuki ameryk. **patent. kubków srebrnych do jaj**
6 sztuk angielskich **tacek Victoria**
2 sztuki efektownych **lichtarzy stołowych**
1 sztuka **sitko do herbaty**
1 sztuka **rozpylacz do cukru**
44 sztuk razem tylko **złr. 6·60.**

Wszystkie powyższe sztuki (44) kosztowały dawniej 40 złr. teraz można je nabyć za najniższą cenę złr. **6·60.** Amarykański patent. srebro jest białym metalem, zachowującym srebrną barwę przez 25 lat, za co się ręczy. Najlepszym dowodem że ogłoszenie nie polega **na oszukaństwie**, zobowiązuje się publicznie każdemu odesłać pieniądze, komu się towar nie podoba, dlatego nikt nie powinien zaniedbać sposobności i nabycia **wspaniałego garnituru**, nadającego się szczególnie na **wspaniały podarunek na Gwiazdkę i Nowy Rok** jakoteż dla każdego lepszego domu. — Do nabycia tylko u

A. HIRSCHBERGA
głównej ajencyi zjednoczonych amerykańskich fabryk towarów z patentowanego srebra.
Wiedeń, II., Rembrandtstrasse 19. Telefon 7114.
Wysyłka na prowincyę za pobraniem lub gotówką. — **Proszek do czyszczenia 10 ct.** — Prawdziwe tylko z **uboczną marką ochronną.**

Wyciąg z listów uznania:
Texing, Górna Austrya 21. lutego 1892. Przypadkiem widziałem u J. O. hr. Wurmbranda Pański garnitur i przekonałem się o piękności i taniości itd. **Józef Forst** proboszcz.
Zadowolony z posyłki nadzwyczajnie, która przewyższyła me oczekiwania **Kapitan Cz.....** komendant placu.

CARL KUHN & Co.
in Wien.
Marka ochronna.

Przestroga.
Nasza **marka i etykiety na pudełkach**
piór stalowych
są **ustawą uprzywilejowane**, prosimy bardzo uważać na **każdą literę firmy** na piórach i na etykietach. Nie ma pudełka bez marki ochronnej. 6045
Naśladownictwa ścigamy zawsze w drodze sądowej.

Rok założenia 1854.
Rekwizyta dla podróżujących, do jazdy konnej i uprząż na konie.
Hermann Waizner
Wien, I., Adlergasse 7.

Półszorki na parę koni, komplet, od złr 32 do 100 złr.
Chomonta na parę koni, komplet, od złr. 60 do 200 złr.
Uprząż dla koni roboczych złr. 50.
Siodła od złr. 14 do 35 złr.
Siodła z rzemieniami, strzemieniem, gurtami, uzdą, munsztukiem i trenzlą od złr. 24 do 50 złr.
Siodło damskie od złr. 45 do 60 złr.
Wędzidło, trenzla, munsztuk złr. 6·50.
Kufry podróżne, torby i kufry domowe, wszelakiej wielkości.
Wszystkie przedmioty tego przemysłu po cenach najniższych, za gotówkę lub za pobraniem. 6191

HERBABNY'ego
Syrup wapienno-żelazisty
6290 **z podfosforanu wapna**

Od lat 23 zalecają gorąco lekarze powyższy środek z powodu jego własności **roztwarzania i usuwania flegmy**, zmniejszania **potów w nocy** i niedopuszczania do wyczerpania sił żywotnych, tudzież, iż wprowadzając do organizmu żelazo w stosunku łatwo strawnym, przyczynia się znakomicie do **wytwarzania krwi**, zaś dzieciom zadawany z powodu zawartości soli fosforowo-wapiennych, **ułatwia im tworzenie się kości.**

Cena flaszki złr. 1·25, pocztą **20 ct.** więcej za opakowanie. (Półflaszek nie ma.)
Należy wyraźnie żądać: **„Herbabnego syropu wapienno-żelazistego“.** Jako dowód tożsamości znajduje się w szklance również na kapsli od flaszki nazwisko **„Herbabny“**, oraz jest każda flaszka zaopatrzona obok odbitą urzędownie zaprotokołowaną marką ochronną, które to znaki tożsamości przestrzegać upraszamy.
Główny skład rozsyłkowy:
Wiedeń, Apteka „zur Barmherzigkeit“
VII./1, Kaiserstrasse 74 i 75.
Składy przeważnie w aptekach we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i na prowincyi.

Nowy transport 6273

najnowszych serwisów
porcelanowych, fajansowych i szklanych
otrzymał w wielkim wyborze i poleca po cenach możliwie najniższych
Tadeusz Okornicki
magazyn porcelany i szkła
we Lwowie, ul. Halicka l. 4.

Courrier & Comp.
dom założony w roku 1850

5950 spadkobiercy
L. Proux & G. Kondratowicz
Francya **Cognac** Francya

Prawdziwy koniak francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na wystawie lwowskiej, reprezentowany **w własnym pawilonie „Butelka“. Jedyna polska firma** we Francyi w samem Cognacu, posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowy poleca Szan. Publiczności. We Lwowie sprzedają pp.: Karol Bayer, Jan Bodnar, Karol Bałłaban, Józef Brzezina, St. Lachowicz, St. Markiewicz, Henryk Mayer, Z. Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wyztawowego zakupili i mają na składzie pp.: S. Stachiewicz plac Maryacki i Wewiórski aptekarz oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi. **August Chorzewski** jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

NIEZMIERNY WYBÓR!

Do łaskawej uwagi!
Tegoroczna
sprzedaż świąteczna
w składzie
D. LESSNER
ofiaruje szanownej P. T. Publiczności **nadzwyczajny wybór** wszelakich towarów po cenach z powodu Bożego Narodzenia **wyjątkowo nisko** oznaczonych. Do przejrzenia tysięcy sztuk materyi zaprasza P. T. szan. Publiczność
D. Lessner
w Wiedniu.

Z powodu Bożego Narodzenia 1894

Kaszmir podwójnej szerokości	meter **20** ct.
Piękne materye letnie podwójnej szerokości	meter **30** i **35** ct.
Sukienko podwójnej szerokości	meter **38** ct.
Bardzo piękne jedwabne materye letnie podwójnej szerokości	meter **40** ct.
Materye wełniane podwójnej szerokości	meter **40** ct.
Szewiot podwójnej szerokości	meter **40** ct.
Szewiot pepita podwójnej szerokości	meter **42** ct.
Krepon czysto wełniany podwójnej szerokości, dawniej **75** ct. **teraz**	meter **45** ct.
Czysto wełniane materye modne podwójnej szerokości	meter **45** ct.
Foulé czysto wełniane podwójnej szerokości	meter **52** ct.
Materye kamgarnowe we wszelkich kolorach, podwójnej szerokości	meter **52** ct.
Loden w dobrym gatunku, 120 ctm. szerokości	meter **62** ct.
Letnie materye pepitowe, czysta wełna, podwójnej szerokości	meter **65** ct.
Piękne czysto wełniane materye w kratki podwójnej szerokości	meter **65** ct.
Materye kamgarnowe z jedwabną nicią, podwójnej szerokości	meter **65** ct.
Materye czysto wełniane w najlepszym gatunku, 120 ctm. szerokości, dawniej zł. **1.35**, teraz	meter **75** ct.
Sensacya! Czarne materye czysto wełniane. 130 ctm. szerokości	meter **75** ct.
Sukno trykotowe godne polecenia, podwójnej szerokości	meter **72** ct.
Letni kamgarn ślicznie wykonany, 120 ctm. szer., dawniej zł. 1.60 teraz	meter zł. **1** i **1.10**
Szewiotyna (Crepe cheviot) najlepszy gatunek, 120 ctm. szerokości, dawniej zł. **1.70** teraz	meter zł. **1.25**
Sukno damskie, czysta wełna, 100 ctm szerokości	meter zł. **1.25**
Sukno damskie, dobry gatunek, 120 ctm. szerokości	meter **82** ct.
Piękne materye na tureckie szlafroki z jedwabiem, 100 ctm. szerokości	meter zł. **1.05, 1.40** i **1.85**
Czarne materye wełniane (broschirte), podwójnej szerokości	meter po **35. 40, 52, 60, 75, 72, 80, 1** zł. itd.
Czysto farb. Lewantyny, nowe wzory	meter po **20, 22, 26, 28, 30** i **32** ct.
Zefir do prania	meter po **20** i **35** ct.
Zefir krepowy do prania (piękne wzory)	meter po **26, 35, 52** i **60** ct.
Prześliczne francuskie batysty, dawniej **60** ct. teraz	meter **33** ct.
Koton barchanowy i flanelowy w niezliczone wzory	meter **13, 19, 24, 28** ct.
Czysto jedwabne czarne materye (broschirte)	meter zł. **1.15**
Pougis (czysto jedw.) w 4 desenie	meter zł. **1.10** i **1.45**
Fulary jedwabne w niezliczone desenie	meter **45** ct.

Szczególna Sposobność!

Nadzwyczajny wybór
najlepszych i najnowszych towarów modnych
po niezwykle niskich cenach.
Dla prowincyi
próbki
i ilustrowane
katalogi świąteczne
gratis i franko.
Możliwie niskie ceny!
Uznana rzetelność!

Skład towarów **D. Lessner, Wiedeń,** VI. Mariahilferstrasse 83.
sutereny, parter, mezzanin i pierwsze piętro.
Założony 1874 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.